Nr 157. Kraków, Czwartek 13 Lipca 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Z obozu ruskiego.

(K.) „Od kiedy za czasów polskiego panowania ruska szlachta, a także wielka część ruskiego mieszczaństwa, w następstwie usiłowań polskiego duchowieństwa, mianowicie zakonu Jezuitów, przeszły do rzymskiego Kościoła, a tem samem, ponieważ Kościół ten ma w Polsce wyraźny charakter narodowy, zarazem także i do polskiej narodowości — prawie nigdy zupełnie nie ustawały lokalne zabiegi, ażeby Rusinów zlatynizować....“

Temi słowy zaczął rzecz swoją „jeden z ruskich posłów do Rady państwa“ w szpaltach wielkiego wiedeńskiego organu zjednoczonej lewicy i semickiego liberalizmu. I podczas gdy w Galicyi, dziennik bardzo bliski p. Romańczukowi, *Diło*, przynajmniej raz na tydzień walczy zaciekle przeciw Polakom i żydom, stawiając ich zawsze razem jako wrogów ruskiego narodu — w Wiedniu „jeden z ruskich posłów do Rady państwa,“ szuka rozgłosu dla swoich narzekań w szpaltach pisma, które walczyć może przeciw wszystkim i wszystkiemu, tylko nie przeciw — żydom. I ów „ruski poseł do Rady państwa“ odrazu, w pierwszych kilku wierszach swego artykułu, pomimo bardzo niejasnej, mdłej i pozornym spokojem nacechowanej, czyli raczej rozwodnionej jego stylizacyi, zdradza się ze swoją nienawiścią i główną tendencyą. W tych kilku pierwszych wierszach, które na wstępie przytoczyliśmy, pióro „ruskiego posła“ bezwiednie może ulegając wewnętrznemu gniewowi, nie mogło się powstrzymać, aby nie napisać tych nienawistnych wyrazów:

„polskie panowanie“ — „szlachta“ —
„polskie duchowieństwo“ — „Jezuici“ —
„rzymski Kościół“ — „latynizacya....“

Wszystko w pierwszych kilku wierszach, a dalszy ciąg artykułu to tylko mdła amplifikacya tych wyrazów, komentarz na faktach nie oparty, a więc bez wartości, przemilczający tendencyjnie wszystko to, co się wywodom sprzeciwia, a więc przewrotny, obliczony na nieświadomość stosunków obcej publiczności czytającej.

A beau mentir qui vient de loin! — powiada francuskie przysłowie. I „ruski poseł“ przyszedłszy zdaleka nad modry Dunaj, skorzystał z tego, aby puścić wodze nawet nie fantazyi swojej — bo jej niema — lecz wcale nie dyplomatycznemu porywowi tłumionej nienawiści i ambicyi, która już nieraz nawet tak pozornie spokojnego „ruskiego posła“ jak p. Romańczuk, wyprowadziła na szerokie pole narzekań lub bardzo zabawnych osobistych aspiracyj. Potłumiwszy więc nad modrym Dunajem swą antysemicką zaciekłość i nakazawszy milczenie propagowanej w *Dile* polityce antysemickiej, szanowny „jeden ruski poseł“ głosi powolnym słuchaczom ze szpalt *N. fr. Presse* o *oskorbłenijach* ruskiego narodu wskutek „polskiego panowania, usiłowań polskiego duchowieństwa, Jezuitów i rzymskiego Kościoła!“

Polskie panowanie! Szkoda, że p. Romańczuk, który zapewne, jako profesor, musiał zastanawiać się nad nauką, jaka z historyi wypływa, nie zwrócił uwagi autora artykułu, że gdyby nie to „polskie panowanie,“ nie byłoby i byćby nie mogło dzisiaj owej „samoistnej Rusi,“ której wiernym synem p. Romańczuk się wyznaje, a która narodowość swą wobec Moskwy i Tatarów, tylko dzięki Polsce, ocalić zdołała. Gdyby nie polskie panowanie, nie byłoby dziś „ruskiego posła“ w Radzie państwa, gdyż on wierzyłby w Ałłaha, albo bił korne pokłony w rozmaitych „ławrach“ i sobornych cerkwiach i nie miałby z pewnością swobody tak gromko wypowiadać swoich niezadowoleń.

Nie mówi tego jednak „ruski poseł do Rady państwa“ czytelnikom *N. fr. Presse*, bo liczy na to, że oni nieświadomi ani stosunków obecnych, ani przeszłości rusko-polskiej, frazes o „polskiem panowaniu“ przyjmą tak, jak go „ruski poseł“ wypowiedział, w znaczeniu klęski, która sprowadziła na biedną, „wolną“ Ruś tysiące nieszczęść, a przedewszystkiem Jezuitów i — latynizacyę. Gdyby to nie była *N. fr. Presse* lecz *Diło*, to „ruski poseł“ dodałby jeszcze: „i żydów.“ Ale tym razem dyplomatycznie i grzecznie o tej trzeciej pladze ruskiej, sprowadzonej „polskiem panowaniem,“ zamilczał.

„Szlachta ruska i znaczna część mieszczaństwa wskutek usiłowań polskiego duchowieństwa, przeszła do Kościoła rzymskiego,“ pisze dalej „ruski poseł,“ nie zadając sobie trudu wytłómaczyć, dlaczego to się stało. Przyszedł zdaleka i mówi do obcych, więc po co tłómaczyć? Lepiej znów rzucić frazes w tym tonie: „polskie duchowieństwo to uczyniło, aby zgnieść Ruś...“ Otóż to i wielka nieprawda! Szlachta ruska przyjęła przedewszystkiem kulturę polską zachodnią, przyjęła ją dobrowolnie, jako dobrodziejstwo, przyjęła ją rzeczywiście wskutek cywilizacyjnej pracy polskiego duchowieństwa, i wiedziona tą siłą przyciągającą, jaką posiada cywilizacya wyższa, a przyjąwszy kulturę, również dobrowolnie przeszła na łono rzymskiego Kościoła, który był wówczas jej podporą i ochroną. „Ruski poseł“ twierdzi, że Kościół rzymski ma w Polsce wyraźny charakter narodowy. To znowu frazes i znowu nie ścisły. Kościół katolicki, to znaczy „powszechny,“ nie może mieć znamion wyłącznie narodowych, nie miał go też i w Polsce, a dopiero od czasów prześladowania ze strony Rosyi i prawosławia, prześladowania, wymierzonego równocześnie przeciw polskości i katolicyzmowi, te dwa pojęcia łączyć się zaczęły, dodajmy, na chwałę i siłę naszą. O tem wie zapewne i p. Romańczuk, który w ukrainofilskim obozie zajmuje wybitne miejsce, że w Rosyi „polakiem“ nazywają nietylko katolika-łacinnika, ale także katolika-unitę i z takim samym zapałem prześladują obu. Wiedząc o tem, powinien był p. Romańczuk wpłynąć na owego „posła ruskiego,“ aby nie rzucał wobec obcego społeczeństwa bezpodstawnemi frazesami, korzystając tylko z tego, iż przychodzi zdaleka...

„Ruski poseł“ jest i w tem bardzo nie ścisły i bardzo tendencyjny, że mówiąc o „Kościele rzymskim,“ przedstawia go jako coś odrębnego od Kościoła ruskiego, czyli unickiego, chociaż ten Kościół jest również dobrze rzymskim, a tylko zachował odrębny swój obrządek. Trudno oczywiście wymagać od *N. fr. Presse*, aby była świadomą tych różnic, jakie zachodzą między pojęciami obrządek a Kościół, aby była świadomą, że Kościół rzymski łączy w sobie i jednoczy rozmaite obrządki, że zatem obrządek ruski niema i mieć nie może charakteru osobnego Kościoła. To też złym katolikiem i liczącym na łatwowierność czytelników jest ów „poseł ruski,“ gdy w dalszym ciągu swego mętnego artykułu pisze: „Rusini chcieliby widzieć swój Kościół, o ile można, samodzielnym (?) i niezawisłym (?) i wzdrygają się przed wszelką ingerencyą w jego sprawy wewnętrzne.“ — O jakiejże to niezawisłości marzy „ruski poseł“ i jaką ingerencyę odpycha? Oto mówi przedewszystkiem o reformie zakonu Bazylianów, postanowionej przez Stolicę Apostolską. Więc „ruski poseł“ chciałby widzieć swój Kościół niezawisłym od Papieża i jego wyroków, które nazywa mieszaniem się w sprawy wewnętrzne! Takiej niezawisłości żaden obrządek w Kościele katolickim mieć nie może, a prawo orzeczeń i reformowania klasztorów jest prawem wyłącznem Stolicy Apostolskiej, przeciw któremu żaden z katolików podnosić głosu nie może. „Ruski poseł“ protestuje wszakże przeciw prawu temu; reformę, postanowioną przez Papieża, nazywa złą, szkodliwą — nie zwracając wszakże uwagi na to, że chcąc za pośrednictwem *N. fr. Presse* wyzwolić obrządek ruski z pod wpływu Rzymu, poddaje go pod rzeczywiście nielegalną ingerencyę świecką i przeciw tej nie protestuje. Wszak „ruski poseł“ czytał zapewne, co niedawno pisał organ p. Romańczuka *Diło*, które aż w 17 artykułach reformowało w krótkiej drodze dziennikarskiej całe urządzenie wewnętrzne ruskiego Kościoła. Do artykułu tego p. t. „Jak mamy postępować,“ jako do rzeczywistego *curiosum*, stawiającego jako ideał „niezawisłą Ruś — ukrainę“ bez „pana“ i bez „chłopa“ — powrócimy jeszcze, dziś tylko zaznaczamy, iż autor jego z większą daleko „bezwzględnością,“ niż Stolica Apostolska, bierze się tam do „wewnętrznych spraw kościelnych,“ że wbrew woli i wyraźnym słowom Ojca św. dąży do jeszcze mocniejszego odgraniczenia obrządków, przedstawia je jako dwa nieprzyjacielskie obozy i występuje z kategorycznem żądaniem, skierowanem do ordynaryatów biskupich, aby wedle zasad, przez *Diło* ustanowionych, postępowały. Przeciw takiej nielegalnej, bo świeckiej ingerencyi w sprawy wewnętrzne Kościoła, nie zaprotestował żaden „ruski poseł“ — on tylko odpycha ingerencyę Papieża i obawia się — latynizacyi! Niedziw też, że głos „ruskiego posła“ bardzo życzliwie powitano w prasie ruskiej, tym razem bez różnicy stronnictw, bo i moskalofilski *Hałyczanin* nie szczędzi mu pochwał, a *Diło* powtórzyło go w całości i rozpisuje się o nim szeroko i długo, nazywając bardzo objektywnym, bezstronnym dokumentem, o treści niezmiernie bogatej i ważnej.

Co do bezstronności, to „ruski poseł“ w jednym tylko kierunku okazuje się nawet do przesady bezstronnym, a to charakteryzując stronnictwo moskalofilów i mówiąc o działaniach Naumowicza. Naumowicz, powiada „ruski poseł“ szedł wprawdzie w niejednem „za daleko“ — lecz (co mu chyba za zasługę poczytaćby należało!) usiłował obrządkowi grecko-katolickiej Cerkwi powrócić „pierwotną czystość.“ Wiadomo przecież powszechnie, co znaczyła owa „pierwotna czystość obrządku,“ propagowana przez Naumowicza, wiadomo, że była tylko pretekstem, aby ten obrządek zlać z prawosławiem, że była tylko pozorem, płaszczykiem, pod którym się ukrywały wrogie tendencye polityczne. O tych tendencyach niema wcale mowy w „objektywnym“ artykule „ruskiego posła.“ Cała charakterystyka moskalofilów ogranicza się tylko na określeniu, że starorusini, jako konserwatyści (!) uważają Rosyan za jeden naród z Rusinami i w walce przeciw „przyczepkom“ łacińskim w obrządku ruskim idą nieco dalej od Młodo-rusinów! To wszystko. Bardzo też „objektywną“ wzmianką załatwia się autor ze słynnym procesem ruskim o zbrodnię zdrady stanu i zaburzenia spokoju publicznego, a natomiast wiele, nadto wiele mówi o „niepokoju,“ panującym wśród Rusinów, a wywołanym reformą Zakonu Bazylianów i „robotą Jezuitów w ultramontańskim duchu.“ Ów „niepokój,“ który ma wszystko tłómaczyć i usprawiedliwiać, nawet — jak to wywodził organ ukrainofilski *Diło* — niecny zamach studentów w Wiedniu na osobę X. Metropolity Sembratowicza, ów niepokój przypomina bardzo „niezadowolenie,“ o którem mówi zawsze w Sejmie i po za Sejmem p. Romańczuk. Przypomina go także ten ustęp artykułu, który wbrew oczywistości twierdzi, iż po wygłoszeniu znanego programu narodowców ruskich w Sejmie „nie nastąpiła spodziewana zmiana systemu dotychczasowego wobec Rusinów, zmieniła się co najwięcej jego forma.“

Warto się zapytać „ruskiego posła,“ dającego czytelnikom *N. fr. Presse* tak cenne i zgodne z prawdą informacye, co on rozumie pod wyrazem: „forma.“ Wszak zakładanie gimnazyów ruskich i tworzenie takichże katedr uniwersyteckich, to chyba coś więcej, niż forma!... Cóż w takim razie będzie treścią? Wszak nie jest w niczyjej mocy stworzyć odrazu ów ideał *Diła*, ku przypodobaniu się „ruskiemu posłowi“ i uśmierzeniu jego „niepokojów i niezadowoleń“ — stworzyć ową „niepodległą Ruś-Ukrainę bez pana i bez chłopa.“ Jakież więc zmiany i jakiego systemu życzy sobie p. poseł ruski? Zmiana systemu — to frazes, nic więcej. Byłoby bardzo pożądanem, aby „niespokojny“ p. poseł ruski z *N. fr. Presse* i „niezadowolony“ p. Romańczuk z *Diła* wypowiedzieli otwarcie, co właściwie rozumieją, mówiąc o zmianie systemu? czego jeszcze żądają? Słyszał Sejm nieraz ogólników mnóstwo, słyszała Rada państwa o żądaniu nowej posady — ministra bez teki, usłyszała wreszcie publiczność wiedeńska o zmianie systemu — ale o co właściwie idzie, nikt nie wie.

Jedna rzecz jest jasna. P. „ruski poseł“ pomimo woli się zdradził. Uderzając na polskie panowanie i duchowieństwo, mówiąc, wbrew wprawdzie, że allokucya papieska, wygłoszona do pielgrzymów ruskich, wywołała wśród „wszystkich“ Rusinów w kraju bardzo przykre wrażenie, walcząc w szpaltach *N. fr. Presse* przeciw „ultramontańskiemu“ duchowi, zdradził swój duch — radykalno gallikański! Zanim urzeczywistnić się będzie mógł ów ideał jego: „Ruś bez pana i bez chłopa,“ jakaś komuna greckiego obrządku — p. „ruski poseł“ chce mieć swój kościół, któryby słuchał nie Papieża, lecz siedmnastu przykazań *Diła;* chce stanowczego rozdziału w Kościele; chce, aby duchowieństwo ruskie i jego najwyżsi zwierzchnicy byli zupełnie podlegli jego władzy, aby służyli za narzędzie wszelkim jego politycznym zachciankom; chce dalej, aby rząd i większość sejmowa, czyli Polacy, wyrzekli się wszelkiego na sprawy krajowe wpływu, aby siebie sami po czytali za „obcych ludzi“ i pozwolili bez oporu na ową komunę greckiego obrządku, chociażby w miniaturze tymczasowej w Galicyi. Wtedy byłby p. „ruski poseł“ zadowolony!...

Oto, naszem zdaniem, główna tendencya artykułu *N. fr. Presse;* to myśl wyzierająca z każdego „objektywnego“ słowa „ruskiego posła“, który rzecz swoją kończy groźbą: „Niepokój, powiada, na chwilę uśmierzony, może przy najbliższej sposobności na nowo się przejawić i dopóty całkowicie nie zniknie, dopóki polityka rządu i rzymskiej Stolicy wobec Rusinów nie będzie zupełnie jasna.“ Zabawna groźba i zabawne żądanie jasności ze strony tych właśnie, którzy w swoich wywodach i żądaniach nigdy jasnymi nie byli.

Polityka rządu, szanowny panie pośle ruski, oddawna jest jasna wobec Rusinów; że jest im przychylna, to chyba z ostatnich czasów najwymowniej świadczy dziwna historya otwarcia gimnazyum ruskiego w Kołomyi. Nigdy jednak polityka ta — mamy nadzieję — nie pójdzie tak daleko, by służyła „niespokojnym i niezadowolonym“ żywiołom do budowania republiki bez pana i chłopa, by dopomagała do tworzenia nowego kościoła ruskiego, niesłuchającego Papieża, lecz przykazań dziennikarskich. Polityka Stolicy Apostolskiej jest także zawsze jasna, dążąca do utrzymania jedności i czystości wiary. Może się to nie podobać nietylko p. posłowi z *N. fr. Presse*, lecz i p. Romańczukowi z *Diła*, ale na to chyba niema sposobu, a groźba „niepokoju, mogącego wybuchnąć przy najbliższej sposobności“, chyba nie zatrwoży tej Stolicy Apostolskiej, która stawiła czoło innym, daleko sroższym burzom, gdy szło o zasadę.

Wogóle grozić w ten sposób, to zwykły manewr niektórych Rusinów. Z kilka razy na tydzień można czytać w *Dile* podobne groźby. „Dajcie nam wszystko — woła ono nieraz — o czembyśmy tylko zamarzyć mogli, a nie będzie wśród nas moskalofilów!“ W taki sam mniej więcej sposób przemawia radykalny *Narod*: „Dajcie nam wszystko, czego chcemy, a nie będzie wśród nas socyalistów, dążących do przewrotu!“ Stronnictwu *Diła* nieraz już odpowiadaliśmy na to otwarcie: Jeżeli chcecie pozyskać zaufanie i zdobyć cośkolwiek więcej dla siebie, to wprzód własnemi siłami potłumcie żywioły, które to zaufanie osłabiać muszą i utrudniają pokojowe z wami pożycie. Nic nie pomogą owe groźby niepokoju. Moskalofilstwa — jak to słusznie, wbrew wywodom *Diła*, zauważyła niedawno *Narodna Czasopyś* — uważać nie można za naturalny objaw opozycyi. To raczej objaw korupcyi, zepsucia, to negacya ducha narodowego; a jeśli do tego objawu dodamy jeszcze i inne symptomata, jak owe demonstracye we Lwowie w czasie jubileuszu papieskiego i ohydne wybryki ruskich studentów wiedeńskich, jak wywody *Diła*, chcące reformować wewnętrzne sprawy Kościoła, jak całe setki wydawnictw Tow. im. Kaczkowskiego, szerzące najbardziej szkodliwe zasady — to zrozumiemy w całej pełni wagę upomnień i przestróg Ojca św., skierowanych do Rusinów, to zrozumie każdy bezstronny konieczność przezornej i oględnej polityki wewnętrznej w kraju w stosunku z Rusinami, pojmie całą bezpodstawność i tendencyjność mętnych wywodów „ruskiego posła“ z *N. fr. Presse*.

Groźby twojej, szanowny panie pośle, nie ulęknie się chyba nikt. Jeżeli rzeczywiście leży ci na sercu poprawa stosunków w kraju, to wpływem swoim uczyń, aby znikły w społeczeństwie twojem owe objawy, któremi niebacznie grozisz: ów niepokój i niezadowolenie wieczyste, moskalofilstwo i radykalne porywy, marzące o republice bez pana i chłopa — to wszystko, słowem, niech zniknie, co jest objawem ciężkiej choroby waszego społeczeństwa; niech ono stanie otwarcie i jasno pod sztandarem lojalnej, wspólnej pracy dla kraju; niech nietylko dla formy, ale szczerze powie, że jest katolickiem rzeczywiście, niech to czynami udowodni, a wówczas owa zmiana systemu, której szanowy panie pośle się domagasz, sama przez się nastąpi. Zmiana ta od waszej zmiany, od waszego przeobrażenia zależy. Dziś przedewszystkiem nam i wam myśleć o tem, jakiemi środkami przeobrażenie to jak najrychlej

UROCZYSTOŚCI WESELNE w Londynie.

Londyn 7 lipca.

(*.*) Wczorajszy obchód ślubny ks. Yorku, domniemanego następcy tronu, z Wiktoryą-Maryą, księżniczką Teck, odbył się podług przepisanego programu. Ale to, co do tego programu wejść nie mogło, to udział całej stolicy i rzec można całego kraju, to manifestacye lojalności, wzrastające do nieprzewidzianych rozmiarów; ścisły, nierozerwalny związek pomiędzy dynastyą a narodem ujawnił się przy tej okazyi raz jeszcze w całej pełni. Ceremonie dworskie równie wspaniałe można zapewne spotkać gdzieindziej, ale tutaj tylko, na tej klasycznej ziemi swobód publicznych, naród cały został przypuszczony do uczestniczenia w prywatnym obchodzie rodzinnym królewskiego domu i w jego oczach odbyły się takie nawet obrzędy, które na innych dworach spełniane bywają tylko w najściślejszem kole dygnitarzy przybocznych. Przypuszczamy, że cesarzewicz rosyjski, który w godach tych uczestniczył, musiał być wielce zdziwiony tym całkiem nowym dla siebie widokiem demokratycznej monarchii.

Oprócz wspomnianego cesarzewicza przybyli tu z domów panujących tylko: królewska para duńska z ks. Waldemarem, ks. Henryk pruski z żoną i młody ks. Albert belgijski. Ponieważ jednak sam dom królewski tutejszy jest liczny, gdy się zbierze w komplecie, zatem we wszystkich ceremoniach publicznych dostojne grono było okazałe.

Pierwszą sposobność publiczną przyjrzenia się mu mieliśmy na galowem przedstawieniu w operze na dwa dni przed ślubem. Po południu tego dnia księżniczka Teck wraz z rodzicami swemi przybyła z White Lodge, wiejskiego domu w parku Richmondskim, gdzie większą część swej młodości przeżyła, do pałacu Buckingham, gdzie z rozkazu królowej urządzono dla niej wykwintne apartamenta i oddawano honory, do jakich niezadługo będzie uprawniona. Chociaż wraz z narzeczonym widywano ją już nieraz w teatrach i na ceremoniach dworskich, to obecność na tem przedstawieniu w operze uważaną była jako reprezentowanie młodej pary wyborowemu towarzystwu stolicy. Nigdy przestronna sala Covent Garden nie wyglądała wspanialej. Jej przedsiębiorczy dyrektor sir Augustin Harris postanowił siebie samego przewyższyć. Zamienił całą salę w jeden wonny i świeży bukiet kwiatów, a wetknięte pośród tych girland elektryczne gwiazdy, rozrzucone białe atłasowe, złotem drukowane programy, podnosiły świąteczny nastrój. Naprzeciwko sceny urządzono z lóż środkowych wielką lożę dla królewskich gości. Była ona cała ze zwierciadeł, białego atłasu, pomarańczowego kwiecia, białych róż i blado-różowych gwoździków; nigdy smak dekoratorski nie zajaśniał świetniej. Rodzina królewska zajęła miejsce w trzech rzędach w tej loży. Miejsca honorowe zajmowała sędziwa para duńska, wielce popularna tutaj, jako rodzice uwielbianej księżnej Walii. Ta ostatnia była w ciągu całych tych uroczystości przedmiotem nieskończonych owacyj. Nikt się nie dziwił, że nie zdjęła lekkiej żałoby i że w chwilach ogólnej wesołości myśl jej szukała ukochanego starszego syna, których tych samych godów miał być bohaterem. Nosiła suknię z popielatego atłasu srebrem haftowaną, a wyglądała młodziej i piękniej, aniżeli własne jej córki i przyszła synowa. Narzeczona, która była ubraną w błękitny adamaszek z blado różowemi ozdobami, jest powabną blondynką o świeżej cerze i pełnej kibici. Miernego wzrostu, będzie prawdopodobnie z czasem tak otyłą, jak jest dziś jej matka, ale obecnie wywiera przyjemne wrażenie. Duże jej usta ożywia powabny uśmiech, a jej prostota i wdzięk jednają jej serca. Niespodziane wyniesienie na wyżyny ze skromnego dotychczasowego stanowiska nie zawróciło jej głowy, a jakiekolwiek zawody i ciosy chować jej może przyszłość, zniesie je prawdopodobnie ze spokojem, który ją zawsze odznaczał.

Przedstawienie galowe obejmowało cztery pierwsze akta *Romea i Julii* Gounoda. Śpiewali Reszkowie i p. Melba. Po raz pierwszy zdarzyło się, że tych wielkich artystów słuchano ze zmniejszonym interesem. Skupiał on się w sali, zapełnionej przez kwiat towarzystwa, przez najpiękniejsze damy. A w jakich strojach! Wiadomo, że arystokracya angielska nie zna miary w używaniu klejnotów; obecnie jednak prześcignięto dawniejsze zwyczaje. Nie ograniczono się na naszyjnikach bez końca, na zasianiu biustu broszami i spinkami, na przepasaniu kibici pasami z drogich kamieni, na rozwieszeniu ich na ramionach, jak oficerskich szlif, ale na głowach do obowiązkowego nieledwie brylantowego dyademu nad czołem, dodają obecnie panie drugi, wyżej, nad warkoczem. Trwożliwie zapytać się można, co będzie dalej i jak sobie poradzą damy, które jak Georgina hrabina Dudley są szczęśliwemi właścicielkami szesnastu dyademów?

Nie dziwota, że widzowie, przeglądając wszystkie te piękności i oślepieni błyskiem ich klejnotów, mając jako punkt środkowy ciekawości lożę rodziny królewskiej, gdzie także klejnotów i piękności nie brakło — dość będzie wymienić uroczą księżniczkę Wiktoryę-Melitę Edynburską — wyszli z przedstawienia oślepieni, rozmarzeni...

Następnego dnia rano przybyła królowa z Windsoru do Londynu i życie dworskie ześrodkowało się około jej osoby. Wszyscy goście złożyli jej odwiedziny w Buckinghamskim pałacu, do którego zwożono także bez przerwy podarki ślubne dla nowożeńców. Podatków tych jest kilka tysięcy i będą wystawione na widok publiczny w Instytucie kolonialnym. Obejmują one moc klejnotów, złożonych nietylko przez dwory europejskie, przez wszystkich członków panującej rodziny angielskiej, ale przez cały naród. Arystokracya krajowa i osobiści przyjaciele narzeczonych byli szczodrobliwi, ale zakasowani zostali przez podarki zbiorowe, ofiarowane przez miasta, przez hrabstwa, przez korporacye itd. Kobiety, panienki, dzieci składały dary oddzielne; urządzający te subskrypcye nie opuścili żadnej sposobności, ażeby do kieszeni publicznej zapukać. Wynik był świetny. Można żałować, że nie zlano tych rozmaitych sum, które bez wątpienia przenoszą pół miliona funtów szterl., i nie ofiarowano narzeczonej wiana, którego nie posiada; ale indywidualizm angielski nie pozwolił na krok podobny. Bez wątpienia, wiele z tych podarków nie posiada waloru dla przyszłych właścicieli, ale będą one oznaką sympatycznych uczuć narodu i z tego punktu należy się na nie zapatrywać.

Atoli objawy życzliwej wierności nie ograniczyły się do podarków. Londyn postanowił przybrać się świątecznie na dzień ślubny i dokonał tego jednomyślnie i ze smakiem. Dwie części miasta były naturalnym teatrem tych dekoracyjnych ozdób, najprzód dwie najpiękniejsze ulice stolicy, Piccadilly i Saint-James, przez które orszak ślubny miał jechać z pałacu królewskiego do kaplicy w starym pałacu Saint-James'a, a następnie cała droga przez Pall-Mall, Strand, Fleet Street i serce londyńskiej City, aż do dworca drogi żelaznej, z którego nowożeńcy udać się mieli do wiejskiego zacisza w Sandringham, gdzie miesiąc miodowy spędzą.

Pierwsza część obejmuje rezydencye arystokracyi i pałace najpierwszych klubów, druga cały Londyn handlowy i przemysłowy. Obie poszły do walki o lepsze. Nic wytworniejszego nad sposób, w jaki przystrojono balkony, okna i zewnętrzne ściany na Piccadilly. Różnobarwne makaty, sztandary i żyrandole z kwiatów rozwieszone, zamieniały szare i pospolite nieraz domy w jakieś malownicze, fantastyczne gmachy. Prym dobrego smaku przyznano pałacowi niezmiernie bogatej sędziwej Lady Burdet Cutts: blado-liliowe osłony z indyjskiego jedwabiu, o srebrnych frendzlach i białe o złotych ozdobach stanowiły tło dla cyfr i godeł, uwitych z białych kwiatów. Nadzwyczaj piękną była ulica Saint-James, cała zamieniona w jeden gaj i cała osłonięta ruchomym dachem kwiecistych wieńców, przymocowanych do wyniosłych kolumn białych. Ozdoby na ulicach City były mniej artystyczne, kolory były więcej jaskrawe, ale był taki ich nawał, taki ich zbytek, tyle bram tryumfalnych, tyle sztandarów i transparentów, że się istotnie było oślepionym. Nadto przed każdym domem, na każdym balkonie, na każdym dachu urządzone były estrady dla widzów. Od tygodnia cieśle i tapicerzy złote musieli robić interesa, a ci, którzy spekulowali sprzedawaniem miejsc na estradach, także sporo zarobić musieli, bo płacono bajeczne sumy za miejsca lepsze.

Niepodobna opisać tłumu, który zaległ ulice i place wczorajszego ranka. Dzień był nietylko piękny — od trzech miesięcy cierpimy tu na spiekotę — ale skwarny. Jaśniejszego nieba i gorętszych promieni lipcowych wymarzyć nie było podobna w tym północnym, zazwyczaj wilgotnym klimacie. Nawet ci pessymiści, którzy przewidywali jakieś katastrofy rodzinne, albo klimatyczne na dzień ów, musieli przyznać, że nie było jednej fałszywej nuty w tej weselnej symfonii. Obchód ślubny miał się odbyć zaraz po południu, ale już od pierwszych godzin porannych musiały napływać tłumy, bo gdyśmy przybyli na miejsce, które zawdzięczamy uprzejmości pułkownika Howard, głównodowodzącego stołeczną policyą, jak oko sięgnąć mogło, wszędzie cisnęła się zwarta masa. Czasem tylko roztwierały się ścieśnione jej szeregi, aby pozwolić wynieść kobiety zemdlone, upadające pod promieniami tropikalnego słońca. Piętnastotysięczna siła policyi pilnowała porządku wśród tłumów w ten przyjacielski sposób, cechujący ją zaszczytnie, a 5,000 ochotnikow gwardyi narodowej w rozmaitych, często malowniczych mundurach, stanowiło szpaler podwójny, przychodzący w pomoc regularnej armii. Nie nudziło nikogo czekanie, bo orkiestry wojskowe przygrywały na wielu punktach, a wspaniałe pułki jazdy, huzarów i kirasyerów, gwardyi i gwardyi przybocznej w mundurach, hełmach i napierśnikach błyszczących, o białych pióropuszach na koniach, które chcielibyśmy widzieć malowane przez Kossaków, ciągnęły zwolna, z widocznem zadowoleniem, że są przedmiotem podziwu dla kobiet, a zazdrości dla mężczyzn.

W oznaczonym czasie nadjechał orszak królewski. Dzielił się na cztery grupy. Pierwsza w trzynastu parokonnych pojazdach o purpurowej dworskiej liberyi, zawierała świtę i dygnitarzy dworskich, a następnie wnuków, córki i paziów królowej, wraz z przybyłymi na ślub gośćmi. Chociaż powozy były zamknięte, to przez szerokie tafle okien można było rozpoznać wszystkie dobrze znane osobistości i każda z nich obsypana była okrzykami stosownie do popularności, jaką posiada. Kobiety były zawiedzione, że nie mogły widzieć szczegółów paradnych sukien, a ograniczyć się musiały widokiem ubrylantowanych głów i piersi. W ostatnim pojeździe jechała królewska para duńska z księżną Walii i cesarzewiczem rosyjskim. Nadzwyczajne podobieństwo tego ostatniego do swego ciotecznego brata, pana młodego, ks. Yorku, było przedmiotem ogólnego zadziwienia.

Książę Yorku jechał w drugiej grupie orszaku wraz ze swym ojcem i stryjem ks. Edynburskim. Wszyscy trzej mieli na sobie mundury marynarki i wielkie wstęgi orderu Podwiązki. Trzeba takich ceremonij, jak obecne, aby zobaczyć Anglików w mundurach i z orderami; zadziwiła nas ich liczba.

Trzecią grupę, poprzedzoną batalionem gwardyi, stanowiły karety narzeczonej. Ona sama siedziała obok ojca, ubranego w mundur jenerała armii angielskiej, którym z tej okazyi został mianowany i obok brata, ks. Adolfa Teck, który był jej drużbą. Wyglądała blado, poważnie, ale pięknie. Z pod wysokiego brylantowego dyademu, przepinanego dziewiczym kwiatem pomarańczowym, spływał na tył głowy welon z przepysznych

sprowadzić można, jak co rychlej urzeczywistnić sanacyę społeczeństwa, które w lat dziesięć po Naumowiczu wydaje znowu takich Jaworskich i Aleksiewiczów!

Przegląd polityczny.

N. fr. Presse oburza się na polskich członków komisyi dla kodeksu karnego, iż położeniem silnego nacisku na zasadę autonomii krajów, obalili §§ 514 i 516 projektu. Idzie tu o oznaczenie kary za kradzieże leśne. Otóż nie może ulegać wątpliwości, że całe ustawodawstwo o szkodnictwie leśnem należy, jako sprawa kultury krajowej, przed forum Sejmów krajowych. Bardzo więc słusznie uczynili polscy posłowie, żądając eliminowania tych paragrafów. Dla rozweselenia czytelników naszych winniśmy dodać, że organ lewicy podejrzywa Polaków, iż uczynili to w interesie.... wyborczym! Związek przyczynowy nie łatwy tu do uchwycenia. Otóż *N. fr. Presse* twierdzi, że istnieją w Galicyi „całe miejscowości“ (!), w których większość mieszkańców pozbawioną jest prawa czynnego wyboru, z powodu zasądzenia przez sądy za szkody leśne. Projekt ustawy karnej — mówi szanowny organ lewicy — byłby usunął te nadużycia, ale Polacy i t. p... Tego rodzaju bajki można opowiadać poczciwym Wiedeńczykom w porze letniej, można nawet zastąpić niemi przestarzałe anegdoty o robaku niszczącym żelazo, ale nie w politycznej części dziennika. W każdym razie ciekawie się prezentują liberalne ideały dla Galicyi, w formie większości wyborczych złożonych... ze złodziei leśnych. Innym znów razem będzie *N. fr. Presse* twierdzić, iż w Galicyi posłowie wychodzą z urny tylko dzięki temu, że większość wyborców składa się ze złodziejów leśnych! I tak w kółko *senza fine!*

Cesarz niemiecki, przyjmując w niedzielę prezydyum parlamentu, jeszcze raz zaznaczył z naciskiem naglącą konieczność prostego i prędkiego załatwienia projektu wojskowego. Uchwalenie ustawy nie ulega już wobec stanowiska Polaków i usposobienia antysemitów, oraz nawet pewnej części wolnomyślnego zjednoczenia, żadnej wątpliwości. Chodzi tylko o cyfrę głosów, do jakiej dojdzie większość. *Nat.-Lib. Corr.* przypuszcza, że można liczyć na 30 głosów większości; inne dzienniki nie sądzą, aby większość przekroczyła liczbę 10 głosów. W berlińskich kołach parlamentarnych krążą pogłoski, że dyskusya nad drugiem czytaniem projektu już odrazu jutro zostanie ukończona. Zamknięcia obrad parlamentu oczekują na dzień 18 b. m. Cesarz Wilhelm aż do tej chwili ma zamiar pozostać w Berlinie; kanclerz Caprivi po załatwieniu projektu weźmie bardzo krótki urlop dla odpoczynku po dziewięcio-miesięcznych trudach około przeprowadzenia postulatów wojskowych rządu. Ciekawą charakterystykę dzisiejszych stronnictw w parlamencie niemieckim znajdujemy w *Köln. Ztg.* Pomiędzy 67 posłami konserwatywnymi znajduje się zaledwie 18 mieszkających w miastach; są to przeważnie wysocy urzędnicy rządowi. Resztę stronnictwa stanowią obywatele ziemscy, bogaci dzierżawcy domen, mniejsi właściciele, obok których znajduje się tylko jeden rzemieślnik, krawiec Jakobskötter. Czterdziestu trzech posiadaczy dóbr rycerskich nadaje stronnictwu wybitnie agrarny charakter; duch antysemicki przebija się w partyi dość żywo i dość powszechnie. O ile pomiędzy niemiecko-konserwatywnymi niema ani jednego kupca lub przemysłowca, o tyle w partyi państwowej znajdują się żywioły znacznie bardziej mięszane. Na 20 członków jest 16 gospodarzy wiejskich, kilku wyższych urzędników górniczych i dwóch najpoważniejszych w Niemczech przemysłowców Krupp i Stumm. Najwięcej różnorodności przedstawia skład obozu narodowo-liberalnego, złożonego z przedstawicieli inteligencyi miejskiej, przemysłu, rolnictwa i świata urzędniczego. Podobnie złożone jest zjednoczenie wolnomyślne. Znaczna ilość prawników znajduje się w wolnomyślnej partyi ludowej. Południowo-niemiecka partya ludowa, mająca socyalno-demokratyczne skłonności, ma pomimo to w swoim składzie kilku poważanych i bogatych kupców i fabrykantów, którzy niewątpliwie stanowią czynniki miarkujące. Wśród antysemitów, oprócz dwóch gospodarzy wiejskich, zasiadają redaktorowie i drukarze antysemickich czasopism, oraz ludzie, których zatrudnienia i stanu czasem określić trudno. Jądro stronnictwa centrum stanowi dwudziestu duchownych; zresztą wszystkie klasy ludności znajdują w niem swoich przedstawicieli. We frakcyi socyalno-demokratycznej najmniej jest robotników; pierwsze miejsca zajmuje w niej 21 pisarzy i agitatorów z zawodu, potem 10 przemysłowców, 4 właścicieli gospód i tylko 8 właściwych robotników, którzy zresztą noszą ten tytuł głównie *honoris causa.*

Książę Bismarck wypowiedział przedwczoraj znowu nową mowę polityczną do sekretarzy niemieckich Izb handlowych, którzy przybyli do niego w deputacyi. W mowie tej sławił książę znaczenie handlu i przemysłu dla państwa i wyraził pogląd, że dla Niemiec byłoby lepiej, gdyby liczba niemieckich milionerów rozrosła się dziesięciokrotnie. Obie mowy byłego kanclerza dają prasie niemieckiej sposobność do obszernych komentarzy i uwag. Dość powszechnie zaznaczają te komentarze, że książę kładąc silny nacisk na narodowe stanowisko, czyni to tylko słowami; sens i treść mowy zachęca do wzmocnienia ducha partykularyzmu. *Vossische Ztg* czyni uwagę, że gdyby za czasów kanclerstwa księcia którykolwiek z członków Rady związkowej odważył się przeciwko niemu w parlamencie wystąpić, niezawodnie książę rozpędziłby całą Radę; zmuszał ją już przecież niejednokrotnie do cofania zapadłych uchwał, czynił jej sceny wobec parlamentu, narzucił jej zmianę regulaminu. Kilka innych dzienników zastanawia się nad okolicznością, że książę wezwanie swoje do krytyki polityki państwowej za pośrednictwem sejmów i członków rady związkowej wystosował do gości z Lippe, to jest do poddanych kraju, którego panujący kiedyś oświadczył: „Tu Bismarck nie ma nic do mówienia.“ Niezwykła treść wywodów księcia zadziwia nawet tych, którzy się z przymiotami jego charakteru oswoili i przyzwyczaili się do nich oddawna.

Na dzisiejszej radzie francuskiego gabinetu zamianowany ma być następca paryskiego prefekta policyi p. Lozé; prawdopodobnie będzie nim prefekt departamentu Oise, Lepine, który był niegdyś sekretarzem w prefekturze paryskiej. Lepine zamierza podobno zrekrutować brygadę centralną z dobranych, wysłużonych żołnierzy, oraz zreformować gruntownie instytucyę agentów. Po poniedziałkowej nocnej radzie ministrów, telefonicznie dano znać do prefektury, że dymisya Lozégo została przyjęta. Sekretarz Lozégo, Rivière, który odebrał tę wiadomość, chciał Lozégo obudzić. Był on jednak pogrążony w tak głębokim śnie, że Rivière — zwłaszcza po przejściach dni ostatnich — nie miał litości przerywać spoczynku swego szefa. Zostawił więc tylko przy łóżku kartkę ze słowami: „Wiadomość dotycząca Pańskiej osoby nadeszła.“ Kiedy nazajutrz odwiedził go członek redakcyi *Journal des Débats*, oświadczył mu Lozé: „Nie odprawia się jenerała po stoczeniu przez niego zwycięzkiej bitwy. To nie są moje słowa; tak przed dwoma dniami oświadczył sam p. Dupuy w parlamencie.“ Nie wiadomo jeszcze, czy Lozé przeznaczony będzie do Monachium, do Aten, czy do Konstantynopola.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 11 lipca.

(?) Sprawozdania dzienników tutejszych o przebiegu ostatniego posiedzenia Rady szkolnej okręgowej były niedokładne. Tłómaczy się to po części okolicznością, iż na te posiedzenia nie bywają przypuszczani sprawozdawcy, a nawet członkowie rady zobowiązani są do sekretu, chociaż nie spełniają ściśle tego obowiązku.

Z ogłoszonego świeżo rozporządzenia o ćwiczeniach religijnych dowiadujemy się przedewszystkiem, że Rada okręgowa nie odroczyła, jak doniosły dzienniki, rozpraw o udziale dziatwy szkolnej w procesyi Bożego Ciała, lecz i w tej mierze zastosowała się do życzeń kardynała-arcybiskupa, względnie do życzeń Rady szkolnej krajowej. Dzieci katolickie więc nadal z obowiązku uczestniczyć będą w procesyi Bożego Ciała, o ile rodzice nie zabronią im tego wyraźnie. Tego też tylko życzyły sobie władze kościelne. Dyrekcye szkół, celem dozoru dzieci na tej uroczystości, wyznaczą nauczycieli, względnie nauczycielki katolickie. — Kwestyę, kto ma mieć dozór przy codziennem odmawianiu pacierza na początku i na końcu lekcyi, czy wyłącznie nauczyciele katolicy, czy też nauczyciel klasowy bez względu na wyznanie? — wczorajsze rozporządzenie Rady okręgowej pozostawia w zawieszeniu, nie wspominając o niej. W praktyce niezawodnie także w tej kwestyi stanie się zadość życzeniom władz kościelnych.

Z dzisiejszych artykułów dzienników o rezolucyi, powziętej na mityngu socyalistów, warto podnieść przedewszystkiem, że półurzędowa stara *Presse* i *Fremdenblatt* stanowczo odrzucają projekt wprowadzenia powszechnego głosowania. — Pierwszy z wymienionych dzienników bardzo słusznie podnosi, że parlament austryacki, chociaż wybrany na podstawie nibyto tak zacofanego prawa wyborczego i chociaż w nim posiadają znaczny wpływ posłowie kuryi wielkich posiadłości, w ustawodawstwie socyalnem okazał więcej wyrozumiałości i większy interes dla rzeczywistych potrzeb warstwy robotniczej, niż parlamenty niemiecki i francuski. *Fremdenblatt* zaś zaleca Izby robotnicze; jakoż pomimo wczorajszych zaprzeczeń *N. fr. Presse,* kwestya ta żywo zajmuje koła rządowe. Mówiąc w nawiasie, nie można wcale p. Plenerowi, chociaż przed kilku laty wystąpił z odpowiednim wnioskiem, przyznać patentu na pomysł Izb robotniczych. W Austryi mianowicie z obdarzonych mandatami poselskiemi instytucyj Izb handlowych bardzo prostą drogą dochodzimy do podobnych Izb robotniczych, a sprawę tę przed p. Plenerem poruszyli także inni posłowie i socyolodzy, mianowicie konserwatywni.

Z liberalnych dzienników jedna *Deutsche Ztg* stanowczo oświadcza się za rezolucyą mityngu socyalistycznego. Twierdzi ona nawet, że wprowadzenie powszechnego głosowania jest jednym z głównych postulatów liberalizmu. Twierdzenie to jednak sprzeciwia się wszelkim faktom. W Niemczech powszechne głosowanie w wyborach do sejmu zostało wprowadzonem nagle przez księcia Bismarcka, nie zaś z inicyatywy stronnictwa liberalnego. Natomiast dotąd pruska Izba poselska bywa wybieraną według bardzo ograniczonego prawa wyborczego, a stronnictwo liberalne nie wystąpiło nigdy z wnioskiem, aby także do pruskiej Izby poselskiej zastosować *suffrage universel.* Najwybitniejszy teoretyk liberalny w Niemczech, Bluntschli (tak samo jak Mohl) wybieranie posłów uważa nie za przyrodzone prawo wszystkich obywateli, lecz za funkcyę, którą państwo powinno powierzać uzdolnionym do wybierania posłów. Świeżo zaś naczelnik liberałów belgijskich Frère-Orban, w rozprawach o reformie ustawy wyborczej wygłosił kilkanaście namiętnych filipik przeciwko powszechnemu głosowaniu.

Czczy to przeto wymysł, jakoby *suffrage universel* stanowił punkt programu liberalnego. Pod hasłem tem walczy tylko ta skrajna lewica stronnictw liberalnych, która się przerzuca na stronę demokracyi, a nawet socyalnej demokracyi. Zresztą *Deutsche Ztg* bardzo nieostrożnie zdradza właściwe powody swego zamiłowania w powszechnem głosowaniu, podnosząc, że jest ono jedynym środkiem zwalczenia tak zwanych wyborców 5-florenowych, którzy, zwłaszcza w Wiedniu, odwrócili się od stronnictwa liberalnego. To też wymieniony dziennik zadowolniłby się, gdyby powszechne głosowanie wprowadzono tylko w miastach, liczących przeszło 10.000 mieszkańców! Może nawet *Deutsche Ztg* zadowolniłaby się wprowadzeniem powszechnego głosowania jedynie na przedmieściach wiedeńskich, bo ostatecznie chodzi jej głównie o pozbawienie ks. Liechtensteina, Luegera i t. d. mandatów, chociażby one przeszły w ręce czerwonych socyalistów. Liberalizm w tym razie jest pretekstem, a właściwą sprężyną... interes stronniczy. Skrajne liberalne dzienniki zawsze gotowe są kokietować nawet z socyalizmem, byle się pozbyć niewygodnych konkurentów.

Niedzielny zjazd stronnictwa niemieckiego w Cilli zasługuje na uwagę tylko jako dalszy ciąg owych demonstracyj ostrzejszego tonu, które się rozpoczęły na zjeździe w Ołomuńcu, a potem odezwały się na zjeździe praskim 18 czerwca. Widocznie lewica postanowiła użyć wakacyj parlamentarnych na głośne zamanifestowanie swej opozycyjnej odwagi, tudzież przeproszenie tych wyborców niemieckich, którzy jej zarzucają zbytnie dyplomatyzowanie. Według tej metody także świeżo niemieckie stowarzyszenie w Dieczynie (rezydencyi namiestnika hr. Thuna) uchwaliło rezolucyę, w której się domaga urzeczywistnienia gróźb, wypowiedzianych na zjeździe praskim 18 czerwca.

Nie przypuszczamy, żeby ta werwa nabawiła hr. Taaffego kłopotów. Natomiast te ciągłe pogróżki i porywy deklamacyjno-opozycyjne może na jesień utrudnią pozycyę posłów niemieckich, gdyby oni, rozważywszy chłodno sytuacyę, wtedy pragnęli raczej porozumieć się z gabinetem, aniżeli na prawdę rozpocząć z nim w parlamencie namiętną walkę, która tutaj przedstawia się całkiem inaczej, aniżeli na zjazdach, gdzie niema kontradykcyi. Hr. Taaffe dosyć często i zapewne szczerze oświadczył, że pragnie udziału niemieckiej lewicy w parlamentarnej pracy, ale też z drugiej strony przez 10 lat dowiódł, że nie lęka się jej opozycyi. Zdaje nam się przeto, że menerzy niemieckiej lewicy wstępują teraz na drogę fałszywą i bardzo dla ich sprawy niebezpieczną. W Austryi rozumnem porozumiewaniem się z rządem stronnictwa zawsze zdobywają o wiele większy wpływ i większe ustępstwa, aniżeli systematyczną opozycyą. We wszystkich państwach tak nie jest, ale wyjątkowa konfiguracya narodowościowa w Austryi sprawia, że rząd, zwłaszcza tak objektywny, jak gabinet hr. Taaffego, stanowi o wiele pewniejszy punkt oparcia, niż wszelkie kombinacye stronnictw, a zwłaszcza niż groźby i rezolucye zjazdowe.

Wiec katolicki.

Obrady sekcyi dziennikarskiej w sprawie piśmiennictwa ludowego.

W nader doniosłej i teraz i na przyszłość sprawie piśmiennictwa ludowego, na którem to polu coraz żywszy ruch się u nas objawia, niestety nie zawsze w odpowiednim kierunku, przedłożył referent prof. Matusiak wnioski, składające się z rezolucyi zasadniczej i rezolucyj, wskazujących szczegółową drogę działania. Rezolucya zasadnicza wypowiadała przekonanie, że piśmiennictwo ludowe spełni swe ważne zadanie pod następującemi warunkami: jeżeli wiarę katolicką będzie utwierdzało w ludzie i na jej podstawie rozwijało w nim świadomość narodową, jeśli będzie utwierdzało zgodę i współdziałanie wszystkich warstw społeczeństwa, jeśli wreszcie będzie miało na oku nietylko moralne, ale i ekonomiczne podniesienie ludu i w tym ostatnim celu zwracać go będzie do zajęć praktycznych. Rezolucye szczegółowe w liczbie 7 zmierzały do tego, aby z istniejących Towarzystw oświaty, szkoły ludowej itp., utworzyć w zachodniej części kraju jedno Towarzystwo oświaty ludowej o szerokim zakresie i aby uprosić biskupów w zachodniej Galicyi o ustanowienie cenzury dla książek i pism, przeznaczonych dla ludu.

W dyskusyi nad tym referatem zabrał pierwszy głos prof. Dr T. Pilat, a w świetnem i ciągłemi a hucznemi oklaskami przerywanem przemówieniu, zaznaczywszy znaczny wzrost naszej literatury ludowej tak książkowej, jak peryodycznej, podniósł, że największym jej brakiem jest obecnie niedostateczna ilość pisarzy, umiejących pisać dla ludu, a zarazem dających rękojmię zdrowych tendencyj. Pisarze tacy wyrabiają się u nas dopiero przez praktykę, a to głównie z duchownych i nauczycieli. Duchowni jednak niedość poświęcają się u nas temu ważnemu, z ich powołaniem w ścisłym związku zostającemu działowi piśmiennictwa. Przechodząc następnie do warunków, jakim odpowiadać winien prawdziwie pożyteczny pisarz ludowy, rzekł dalej prof. Pilat: Mojem zdaniem, pisarz ludowy powinien posiadać następujące warunki: Po pierwsze, musi zawsze i wszędzie stać w obronie prawdy i sprawiedliwości i śmiało swe przekonania w tym względzie wypowiadać każdemu, tak tym, co stoją u góry, jak tym, co u dołu; nikomu nie schlebiać, na nikogo nie rzucać podejrzenia. Powinien pisać z miłością w sercu, z wyrozumiałością i w duchu zgody między warstwami społecznemi — nie powodować się nigdy zazdrością, nienawiścią, lub rozżaloną wskutek zawodów ambicyą. Po drugie, kto ma nawoływać do pracy i do moralności i występować w imię sprawiedliwości, ten musi sam od siebie zacząć poprawę i dawać dobry przykład. Pisarz ludowy, który chce kierować umysłami naszego ludu, musi być człowiekiem czystym także w życiu indywidualnem. Nie umiałem nigdy i nie umiem oddzielać w sądzie moralnym człowieka politycznego od człowieka prywatnego. Nie mogę ufać i sądzę, że nie należy ufać człowiekowi politycznemu, a taksamo i pisarzowi ludowemu, który chce głosić zasady moralne i domaga się sprawiedliwości, a w kwestyach pieniężnych nie jest zupełnie rzetelnym, a sam pod względem obyczajowym zasługuje na zarzut niemoralnego życia. Jest jeszcze i trzeci warunek. Cóżbyśmy powiedzieli o żołnierzu, który zapisawszy się do armii, nie słuchałby dowództwa, lecz wojował na własną rękę. Ten, kto się uważa za katolickiego pisarza ludowego i w imię zasad katolickich walczyć piórem zamierza, powinien być koniecznie w zgodzie z Kościołem katolickim; powinien uznawać powagę Głowy Kościoła i tych, których mu ona dała za przełożonych, zatem biskupów.“

Mowca zgodził się na zasadniczą rezolucyę referenta natomiast uważał, że proponowane przez referenta zlanie się wszystkich Towarzystw oświaty ludowej w jedno Towarzystwo, jest rzeczą nie do przeprowadzenia, a gdyby było do przeprowadzenia, nie byłoby pożądanem, ponieważ w sprawie takiej, jak szerzenie oświaty pomiędzy ludem, miejscowa inicyatywa, poparta znajomością stosunków i dobierająca odpowiednie dla tych stosunków środki działania, najlepszy osiąga skutek; nie należy przeto uchylać samodzielnych lokalnych organizacyj, ani też organizacyj dla specyalnych zadań na polu oświaty i wprowadzać centralizacyę, która nie będzie skutecznie działać, lecz dążyć tylko do porozumienia i współdziałania pomiędzy samoistnemi instytucyami. Także co do cenzury drukowej książek i pism ludowych sądzi mowca, że można ją rozumieć praktycznie tylko w ten sposób, żeby ułożono katalog książek i pism przeznaczonych dla ludu, a za odpowiednie uznanych i żeby te jedynie książki i pisma zalecono do nabywania dla ludu. Mowca proponuje tedy w miejsce szczegółowych rezolucyj referenta następujące nowe rezolucye:

Wiec katolicki zaleca: 1) Aby istniejące Towarzystwa oświaty ludowej, stojące na gruncie katolickim, weszły ze sobą w porozumienie, wspierały się nawzajem w swej działalności i z czasem utworzyły związek katolickich Towarzystw oświaty. 2) Aby sporządzony został i utrzymywany w ewidencyi katalog książek i pism ludowych, które ludowi katolickiemu zalecić należy.

Wnioski prof. Pilata, po przeprowadzonej dyskusyi, przyjęte zostały przez referenta, a następnie i przez sekcyę.

Piąty zjazd chirurgów polskich.

II.

Kraków 12 lipca.

Pierwsze posiedzenie Zjazdu rozpoczął prof. Dr Browicz wykładem: „O przeszczepialności raka.“ W wykładzie tym, opartym nie na doświadczeniach własnych, ale na przestudyowanej literaturze odnośnej, dochodzi mowca do ostatecznego wniosku, że przeszczepialność raka jest faktem, niepodlegającym wątpliwości, że fakt ten przemawia jednak nie za pasorzytniczą teoryą raka, a przeciwko niej. Wykład ten wywołał dyskusyę, w której zabierali głos prof. Rydygier, Drowie Kryński, Schramm i Wehr. Ten ostatni silnie obstawał za zakaźnem powstawaniem raka, opierając się głównie na własnem, bodaj najbardziej udanem doświadczeniu w tym kierunku.

Następnie wypowiedział prof. Dr Obaliński wykład p. t.: „Uwagi nad laparotomią z powodu niedrożności jelit na podstawie 110 własnych przypadków“. W wykładzie tym przytacza mowca wyniki wykonanych przez siebie operacyj, a wynikami temi śmiało pochwalić się może. Głównie chodzi jednak prof. Obalińskiemu o pewne symptomaty choroby, służące do wczesnego jej rozpoznania i na ten temat wszczyna się dyskusya nadzwyczaj ożywiona, w której nietylko chirurdzy, ale w znacznej części wybitni nasi interniści głos zabierają. Przemawiają kolejno prof. Rydygier, prof. Gluziński, Dr Kryński, Dr Schramm, Dr Wehr, prof. Mars, prof. Jaworski, a przedmiot bynajmniej wyczerpanym nie jest. Wobec spóźnionej pory i znużenia uczestników (godz. 1 po południu) dalszy ciąg dyskusyi zostaje odłożonym do następnego posiedzenia porannego.

Po zamknięciu posiedzenia udali się uczestnicy Zjazdu na wspólne śniadanie do handlu Hawełki.

O godz. 2 po południu zebrano się w komplecie ponownie, a prof. Rydygier rozpoczął posiedzenie demonstracyą kilku nowych narzędzi chirurgicznych, oraz modelu stołu operacyjnego własnego pomysłu.

Dr Krasowski (Kraków) zademonstrował zgromadzonym nowy przyrząd Schede'go, służący do leczenia skrzywień kręgosłupa.

Dr Kryński (Kraków) mówił „W sprawie zakażenia z powietrza“ na zasadzie własnych badań bakteryologicznych. Dochodzi do wniosku, że nie ma potrzeby obawiać się takiego zakażenia, bo niebezpieczeństwo głównie zkądinąd grozi; w dyskusyi, w której biorą udział prof. Rydygier, docent Dr Trzebicky, Dr Wehr i prof. Obaliński, wszyscy zgadzają się w głównych punktach na wywody Dra Kryńskiego.

Prof. Obaliński pokazuje kilka nowych narzędzi chirurgicznych.

Dr Kozłowski (Kraków) przedstawia nader rzadki i ciekawy przypadek gruźlicy skóry i demonstruje odnośne preparaty mikroskopowe. Zabierają głos ci doktorzy, którzy w praktyce swej mieli sposobność obserwować podobne przypadki.

O godzinie 4 po południu zamknięto popołudniowe posiedzenie Zjazdu, a uczestnicy jego w liczbie dwudziestu kilku udali się do nowego teatru, który, dzięki uprzejmości prof. Zawiejskiego, szczegółowo zwiedzono. Po zwiedzeniu teatru udali się członkowie Zjazdu gromadnie do ogrodu Strzeleckiego, gdzie przy dźwiękach muzyki wojskowej, na miłej pogadance pierwszy wieczór spędzono.

KRONIKA.

Kraków 12 lipca.

— **Wybory do Rady miejskiej.** Wskutek uchwały Rady miejskiej, sekcya prawnicza na dwu posiedzeniach, z których ostatnie odbyło się wczoraj, obradowała nad sprawą dokonanych w miesiącu czerwcu wyborów uzupełniających do Rady miejskiej. Sekcya prawnicza rozważała wniosek, czyby nie należało już teraz przeprowadzić weryfikacyi wyborów, tak aby ewentualne wnioski komisyi weryfikacyjnej zatwierdziła jeszcze obecnie urzędująca, a nie nowa Rada. Po dłuższej dyskusyi uchwalono uważać wybory za ukończone i rezultat ich podać do wiadomości publicznej, zweryfikowanie zaś wyborów pozostawić nowej Radzie miejskiej.

Do departamentu trzeciego magistratu wpłynęły cztery protesty przeciw wyborom w kole III oddziale 2-gim i w kole II oddziale 2-gim.

— **Kuratoryum schroniska fundacyi ks. Aleksandra Lubomirskiego.** P. minister spraw wewnętrznych reskryptem z d. 20 czerwca b. r. zamianował na przeciąg lat sześciu kuratoryum schroniska fundacyi ks. Aleksandra Lubomirskiego. W skład kuratoryum wchodzą pp.: 1) Wincenty Jabłoński, dyrektor seminaryum nauczycielskiego żeńskiego; 2) prof. Dr Henryk Jordan; 3) ks. Kazimierz Lubomirski; 4) Dr Stanisław Ponikło, lekarz powiatowy; 5) prof. Dr Rostafiński; 6) X. Kazimierz Siemaszko, członek zgromadzenia OO. Misyonarzy. Stałym przewodniczącym kuratoryum jest p. delegat Laskowski. Pierwsze posiedzenie kuratoryum odbędzie się dzisiaj w starostwie.

— **Konkurs na wydzierżawienie teatru krakowskiego.** W dziale inseratów naszego dziennika znajduje się dzisiaj następujące obwieszczenie: „Gmina miasta Krakowa wydzierżawi w drodze ofert teatr miejski, tj. budynek teatralny wraz z całem urządzeniem i wszystkiemi przynależnościami, tudzież prawo wykonywania koncesyi na urządzenie i prowadzenie stałego teatru w Krakowie na lat 6 (sześć), począwszy od dnia 1 sierpnia 1893 r. do końca lipca 1899 roku, z obowiązkiem rozpoczęcia przedstawień z dniem 1 września, a względnie z dniem 1 października b. r.

Oferty pisemne opieczętowane i opatrzone napisem: „Oferta na dzierżawę teatru“ — winny być złożone do rąk prezydenta miasta najpóźniej do godz. 12 w południe dnia 26 lipca b. r.

Warunki dzierżawy mogą być przeglądnięte w biurze prezydyalnem Magistratu.

Kraków, dnia 12 lipca 1893 r.

Józef Friedlein, prezydent miasta. *Dr Faustyn Jakubowski,* radca miejski.“

— **Podróż inspekcyjna.** P. delegat Laskowski odbył wczoraj w towarzystwie pp. nadinżyniera Sarego i inżyniera Regieca na statku „Kraków“ podróż po Wiśle dla zbadania postępu prac regulacyjnych. Oglądano roboty około naprawy wałów ochronnych, przerwanych tej wiosny w okolicy Branic. Roboty te już są na ukończeniu, ale wyrwy, które woda porobiła na gruntach nadbrzeżnych, przeważnie włościańskich, zniwelować się nie dadzą; jak na wiosnę, tak i teraz grunta te przedstawiają smutny obraz spustoszenia. To też z prawdziwą pociechą skonstatować wypada, że prace około regulacyi Wisły postępują raźno naprzód i prowadzone są z całą energią. Kraj sypie po prawym brzegu potężny wał ochronny, a niezależnie od tego władze rządowe na każdym kawałku osiadłego namułu sadzą nieustannie kultury wiklowe, a całym szeregiem tam poprzecznych kierują główny prąd wody ku środkowi koryta i w ten sposób piędź po piędzi dawne wyrwy i ławy piaskowe zamieniają w prześliczny system kultur wiklowych. Nadaje to okolicy dziwnie ujmujący krajobraz. W ostatnich czasach pokazał się wśród tych kultur szkodnik roślinny, a mianowicie t. zw. wierzbówka, rosnąca tak szybko, iż szkodzi rozwojowi delikatniejszej i znacznie większy dochód przynoszącej wikliny.

Ten prześliczny, uśmiechnięty i o wysokiej cywilizacyi okolicy świadczący krajobraz zmienia się cokolwiek poniżej Niepołomic. Wprawdzie i tu znać po stronie austryackiej ciągłą dbałość i staranie o regulacyę koryta; tamy faszynowe i kamienne snują się jedna za drugą, ale po stronie rosyjskiej ciągną się same usypiska i ławy piaskowe, a Wisła dochodzi tu do 300 metrów szerokości, choć według planu regulacyjnego przez międzynarodową komisyę przed kilku laty ułożonego, jej szerokość ma od granicy aż do ujścia Raby wynosić tylko 84 metrów. Tak szeroko rozlana woda, utrudnia bardzo żeglugę; „Kraków“ kilkakrotnie osiadał na mieliźnie, i ruszał powoli naprzód dopiero wtedy, skoro majtkowie i galarnicy rozorali i rozkopali koryto rzeki na najgorszych miejscach. Dla tych galarników statki rządowe, „Kraków“ i „Wawel,“ są prawdziwem dobrodziejstwem, holują bowiem pod wodę galary próżne powracające, tak że galarnik każdy szybciej z nowym ładunkiem w drogę się wybrać może. Mamy nadzieję, że statki te obok ułatwienia i przyspieszenia prac re-

---

koronek. Na szyi miała cztery sznury pereł, dar ślubny swego narzeczonego. Suknię miała z białego atłasu z powłoką, na której utkane były ze srebra bukiety trzech kwiatów, symbolizujących zjednoczone królestwa: różę, koniczynę i oset. Dziesięć druchen, sióstr, kuzynek i synowic narzeczonego zastało w kaplicy; ubrane były w białe atłasowe suknie, ze srebrnemi torsadami i koronkami. Księżniczka Teck, której naród raz na zawsze nadał imię „May,“ pieszczotliwe skrócenie imienia Mary, pod jakiem znana jest w rodzinnem swem kole, witana była okrzykami bez końca. Popularność jej będzie mogła być postawioną w przyszłości obok tej, jaką obecnie posiada księżna Walii.

Zdawało się, że po orszaku panny młodej i po wiwatach, na jej cześć wygłoszonych, nie będzie już nic wyższego ani pod względem malowniczości, ani entuzyazmu. A wszelako nastąpiło to za pojawieniem się ostatniej grupy — samej królowej. Po szwadronach gwardyi ukazali się naprzód na koniach, kapiących od złota, indyjscy możnowładcy, każdy w innym turbanie i odmiennych szatach, a jeden piękniejszy i bardziej malowniczy od drugiego: brylanty lśniły nietylko na ich turbanach i piersiach, nietylko w ich zbrojach, ale dostrzedz je można było nawet w rzędach ich rumaków. Poprzedzona takim orszakiem, sunęła się zwolna karoca królowej. Masztalerze prowadzili za wędzidła słynne bułane rumaki, w których grzywy i ogony ciemno-niebieski atłas został wpleciony. Nad paradną karocą monarchini wznosiła się ciężka, złota korona. Majestat królewski miał godne siebie ramy. Samą królowę można było widzieć wybornie, skłaniającą uprzejmie swoją głowę w odpowiedzi na hołd, składany jej z zapałem, ani na chwilę niesłabnącym. Na głowie miała koronę, całą z dyamentów, a okrycie z białych koronek spływało na suknię z czarnej mory. Błękitna wstęga orderu Podwiązki dodawała barwy niezwykłej wdowim szatom, których monarchini nie zdjęła od śmierci swego męża. Cała postać królowej wtedy, a później na balkonach pałacu, gdy przychodziła ukazywać się ludowi, jaśniała zdrowiem i pogodą. Jeżeli pozory nie łudzą, długie jeszcze lata życia są jej przeznaczone. Na przeciwko królowej siedziała jej cioteczna siostra, a matka panny młodej, księżna Teck, typ zdrowia, siły i dobrego humoru.

Kaplica św. Jerzego, gdzie od czasu ślubu królowej raz tylko dawano ślub cesarzowej Fryderykowej, jest ciasnym, podłużnym czworokątem, gdzie jest najwyżej miejsca na 200 osób. Jakim kunsztem pomieszczono w niej dwa razy tyle, pojąć trudno. Pomimo tego, ażeby uniknąć skarg tych wszystkich, którzy do tego odznaczenia mieli prawo, pomieszczono ich w trzech salonach, poprzedzających kaplicę i przed niemi przewinął się orszak procesyonalny. Ślubowi pobłogosławił arcybiskup Canterbury, a w chwili, gdy się to działo, strzały armatnie obwieściły radosną wieść miastu i dzwony kościołów odezwały się także harmonijnym wtórem. Po wymienieniu pocałunków i otrzymaniu rodzicielskich błogosławieństw, królowa, a za nią nowożeńcy i reszta królewskiego orszaku powróciła do Buckinghamskiego pałacu. Na śniadaniu ślubnem było 600 zaproszonych gości. Panowało w niem poufałe *sans façon* i przez okna, wychodzące na pałacowe dziedzińce, spostrzegała publiczność grono gości, zmieniające miejsca, a gdy się zbliżała chwila odjazdu, szczere pocałunki. O godz. 4 zajechał czterokonny, otwarty powóz i wsiedli do niego nowożeńcy. Teraz książę York był w tużurku, a jego żona w białej, jedwabnej sukni, haftowanej złotem z takąż peleryną i złotym, małym kapelusikiem z różami; wyglądała ślicznie. Jak wiadomo, istnieje w Anglii zwyczaj ciskania na odjeżdżających nowożeńców garściami ryżu i starych atłasowych trzewików balowych. Ku zdziwieniu i nieokiełznanej radości publiczności zobaczono, jak wszyscy książęta z księciem Walii i cesarzewiczem rosyjskim na czele bombardowali odjeżdżających ryżem i trzewikami. Wiwaty publiczności łączyły się do tej czysto domowej sceny.

Niema potrzeby opisywać długiej, półtorej godziny trwającej jazdy księstwa Yorków na dworzec drogi żelaznej. Byli zmuszeni wysłuchać w City adresu lorda-majora i przyjąć wspaniałą szkatułę, w której go umieszczono. Na dworcu kolei żelaznej, a potem w Cambridge powtórzyła się taka sama scena. Wieczorem przybyli do małego pawilonu, który zbudowano dla ks. Yorku na krawędzi parku Sandringham, wiejskiej rezydencyi jego ojca i tam upłyną pierwsze tygodnie miodowego miesiąca. Przejażdżka na jachcie „Osborne“ do Norwegii, leży w dalszym programie.

E. Nekanda Trepka.

gulacyjnych, przyczynią się także do podniesienia ruchu transportowego wszelkiego rodzaju na Wiśle. Dzisiaj ruch ten jest minimalny. Uprzątanie dębów, od niepamiętnych czasów w rzece leżących, postępuje wprawdzie ciągle naprzód, ale na mielizny niema innej rady, jak tylko ścieśnianie koryta. Plan tego ścieśnienia wypracowany jest bardzo starannie; linia, gdzie ma leżeć środek rzeki, podana jak najdokładniej, ale po stronie rosyjskiej nie znać ani śladu robót przygotowawczych do wprowadzenia tego planu w życie, dalsze ścieśnianie zaś koryta po stronie austryackiej na niektórych przestrzeniach sprzeciwiałoby się postanowieniom mięszanej komisyi, która ten plan układała. Są miejsca, przez które nawet zwykły galar z pełnym ładunkiem przejechać nie może, jak o tem świadczą stosy faszyn, pozostawiane w wodzie dla umniejszenia ciężaru i podniesienia galaru.

Poniżej ślicznie położonego Chebdowa osiadł też „Kraków“ na dobre na mieliźnie, pomimo iż wystarcza mu do jazdy wysokość wody, 40 centymetrów wynosząca. Chociaż więc zamierzano dotrzeć aż do Górki, musiał p. delegat Laskowski wraz z obu inżynierami dalszej inspekcyi zaniechać, tylko dopłynął łódką do komory austryackiej w Sierosławicach, zkąd furmankami dojechano do stacyi kolejowej w Bochni.

— **Ślub.** Dnia 29 b. m. pobłogosławiony zostanie w Krakowie w kaplicy domowej JEmin. Księcia Kardynała związek małżeński między Leonem hr. Dieduszyckim, synem ś. p. Edwarda i Józefy z hr. Łosiów, a panną Zofią Rawicz Raciborską, córką Adama i Bogusławy z Kaweckich Raciborskich.

— **Związek handlowy.** Walne zgromadzenie członków Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie odbędzie się nieodwołalnie dnia 15 b. m. o godz. 11 przed południem w sali Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie.

— **Festyn.** Dnia 16 b. m. odbędzie się w Parku Dra Jordana festyn, z którego czysty dochód przeznaczony dla Towarzystw polskich na Szląsku. Sprzedażą biletów, kwiatów itp. zajmą się Szlązaczki, które w tym celu do Krakowa przybędą. Tutejsze panie, życzące sobie dać Szlązaczkom pomieszczenie, zechcą się listownie zgłosić do podpisanego członka komitetu do dnia 14 b. m., z wymienieniem, ile osób mogą pomieścić. — *Gincel Józef.* Grodzka, L. 7.

— **Podziękowanie.** Komitet urządzający walne zebranie Kółek rolniczych poczuwa się do obowiązku złożenia serdecznego podziękowania wszystkim tym władzom, korporacyom i osobom prywatnym, które raczyły przyczynić się i dopomódz do urządzenia tegorocznego IX zgromadzenia ogólnego Towarzystwa Kółek rolniczych w Krakowie, tudzież do podjęcia licznych (do 600) jego uczestników, a w szczególności: Radzie miejskiej i Radzie powiatowej za datki na koszta przyjęcia; Jaśnie Wielm. Panu Prezydentowi i Radzie szkolnej okręgowej miejskiej za użyczenie budynków szkolnych na pomieszczenie uczestników; c. i k. Komendzie I korpusu za wynajęcie 600 sienników; Jaśnie Wielmożnemu Panu Antoniemu hr. Potockiemu z Olszy, Wielmożnym Panom Janowi Skirlińskiemu z Śmierdzącej i Adolfowi Grzimkowi z Batowic oraz Konwentowi PP. Norbertanek na Zwierzyńcu za bezpłatne dostarczenie słomy, Zgromadzeniu XX. Misyonarzy na Kleparzu za udzielenie pomieszczenia uczestnikom zjazdu Kółek rolniczych wraz z pościelą; Wielmożnemu Panu Drowi Hajdukiewiczowi, prezesowi Tomarzystwa strzeleckiego, za udzielenie sali na obrady; pp. dyrektorom szkół miejskich: Lachowiczowi, Maciołowskiemu, Olszewskiemu, Pająkowi i pannie Stypkowskiej za chętną pomoc w urządzeniu możliwie dogodnego pomieszczenia i noclegu; nauczycielom szkół miejskich pp. Drozdowskiemu, Klimondzie, i Parczyńskiemu za oprowadzanie uczestników po mieście i jego osobliwościach; X. przeorowi Federowiczowi i X. Flisowi za ułatwienie i pomoc w zwiedzeniu kościoła na Skałce i katedry na Wawelu; Zarządowi Muzeum Narodowego i dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych za dozwolenie bezpłatnego wstępu; komitetowi wiecu katolickiego za udzielenie 400 bezpłatnych biletów wstępu dla włościan, pp. Johnowi, Götzowi i Kollorosowi za udzielenie bezpłatnie piwa do obiadów, a pp. Baruchowi i Wątorskiemu za oświadczoną gotowość udzielenia bezpłatnie pieczywa, wreszcie pp. Ludwikowi Zagórny-Marynowskiemu, Józefowi Kudasiewiczowi, Wojciechowi Guzdekowi i panom nauczycielom za bardzo gorliwą i skuteczną pomoc w podejmowaniu i ugoszczeniu uczestników zjazdu.

Prezes: *Lippoman.* Sekretarz: *S. Stafiej.*

— **Zatwierdzenie wyboru.** Najj. Pan postanowieniem z d. 27 czerwca b. r. zatwierdził wybór Witolda Niezabitowskiego, właściciela dóbr Łanki, na prezesa, zaś Kazimierza Rudnickiego, właściciela dóbr Strzałki, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Bóbrce.

— **Sekretarzem** lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej mianowany został dotychczasowy wicesekretarz p. Józef August Veltzé, zaś adjunktem p. Władysław Sanocki.

— **Szkarlatyna.** W Borkach dominikańskich pod Lwowem wybuchła epidemicznie szkarlatyna.

— **Uczczenie Ujejskiego.** „W dniu 12 września r. b. przypada 70-ta rocznica urodzin Kornela Ujejskiego. Z tego powodu w gronie obywateli miasta Lwowa powstała myśl złożenia hołdu Ujejskiemu. W tym celu ukonstytuował się komitet pod przewodnictwem pp. Dra Franciszka Smolki i prezydenta Mochnackiego dla obmyślenia sposobu najgodniejszego uczczenia poety. Przyjąwszy za zasadę, że objaw ten czci powinien być poważnym i cichym, ale objemować wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, komitet uchwalił:

1) Na dzień 12 września r. b. wysłać adres do poety, opatrzony podpisami obywateli miasta Lwowa. 2) W dniu 14 października r. b. urządzić w sali ratuszowej literacko-muzyczny wieczór na cześć poety. 3) Zająć się wydaniem chorału „Z dymem pożarów“ z ilustracyami malarza Styki. 4) Uwiadomić ione miasta Galicyi o powyższych uchwałach w tym celu, aby je zaprosić do wzięcia udziału w uczczeniu poety tak, aby on w 70-tą rocznicę swych urodzin otrzymał wyrazy czci i miłości od obywateli całego naszego kraju.“

— **Rozdział zapomóg.** Wydział krajowy na onegdajszem posiedzeniu wspólnie z delegatami Namiestnictwa rozdał 26.200 złr., jako bezzwrotne zapomogi dwunastu powiatom, nawiedzonym klęską powodzi. Ze sumy tej udzielono: powiatowi bohorodczańskiemu 1.000 złr., buczackiemu 2.000 złr., doliniańskiemu 2.500 złr., drohobyckiemu 1.000 złr., kałuskiemu 3.000 złr., rohatyńskiemu 3.000 złr., rudeckiemu 2.500 złr., stanisławowskiemu 4.000 złr., stryjskiemu 2.000 złr., tarnowskiemu 600 złr., tłumackiemu 4.000 złr. i żydaczowskiemu 600 złr.

— **Arcyksiężna Stefania** podczas podróży swej ku Szwecyi i Norwegii, bawiła chwilowo w Gdańsku, gdzie zwiedzała osobliwości nadbałtyckiego grodu. Między innymi miejscowy kupiec, p. Giełżyński, posiada bardzo bogaty zbiór starożytności, a w nim niezmiernie cenny dział dawnych mebli gdańskich. Zbiory te, choć nie mieszczą się w żadnem muzeum publicznem, właściciel bardzo uprzejmie okazuje każdemu gościowi. Arcyksiężna Stefania oglądała także kolekcyę p. Giełżyńskiego, który ofiarował jej starożytny, pięknej roboty stół gdański. Tegoż dnia p. Giełżyński otrzymał wezwanie, aby się przedstawił Arcyksiężnie, która osobiście podziękowała mu za oryginalny podarunek.

— **Ostatni spis ludności w Prusiech** uwzględnił język macierzysty i obecnie statystyka Berlina podaje szczegóły o ludności stolicy państwa niemieckiego wedle języka domowego. Z tych danych przekonywujemy się, że w Berlinie podczas spisu było 15.857 Polaków, to jest 8.209 mężczyzn i 7.648 kobiet. Wprawdzie formularz państwowy odróżnia tu 3 języki: polski, mazurski i kaszubski, ale statystyk miejski słusznie połączył te dane w jednej rubryce. Okazuje się ztąd, że Polacy stanowią 1% ludności Berlina i dzielą się na wyznania w ten sposób, że liczą katolików 12.821, protestantów 1.799 i żydów 1.172, a prócz tego mała liczba pozostałych rozpada się pomiędzy różne sekty. Protestanci stanowią ludność mazurską, pochodzącą z Prus wschodnich, ale co ciekawe, że przeszło tysiąc żydów podało język polski jako macierzysty w Berlinie, a tylko 411 z nich zaznaczyło zarazem znajomość języka niemieckiego. Ludność polska, jak zwykle ludność napływowa, składa się przeważnie z klas wieku dojrzałych, do pracy zdolnych, zatem na lata 20—30 przypada z górą 600 osób, od 30—45 lat osób 4800 i od 15—20 lat 1200 osób, to znaczy na lata od 15—45 przypada 12.000, albo 4/5 ogółu polskiej ludności. Żałować przychodzi, że statystyka nie podaje rodzaju zajęć w tej polskiej kolonii; może dalsze dane, mające być ogłoszone, rzucą nowe światło na to pytanie.

— **P. Schlözer,** były poseł pruski w Watykanie, pisze podobno dzieło o polityce watykańskiej w ciągu ostatnich lat dwudziestu.

— **„Moniteur de Rome“** przestaje wychodzić. Tak donoszą pisma włoskie. Byłby to fakt do pewnego stopnia dodatni. Dziennik ten bowiem w ostatnich czasach bywał niejednokrotnie powodem zamieszania pojęć politycznych u czytelników, którzy uważali go za organ watykański. Z drugiej zaś strony artykuły jego bywały dla liberalnych pism niemieckich materyałem, z którego niby w obronie trójprzymierza kuło się broń przeciw Watykanowi i jego „nieprzyjaźni“ ku trójprzymierzu.

— **Autonomia w Rosyi.** Wobec faktu, iż nikt nie chce przyjąć posady naczelnika dumy petersburskiej, w tej ostatniej wypłynęła myśl zwrócenia się do cara z prośbą, aby z pominięciem praw wyborczych dumy, zamianował prezydenta „administracyjnym porządkiem.“

— **Z Rzymu** donoszą, że p. Karol Szancer, Lwowianin, posiadający naturalizacyę włoską i świeżo mianowany bibliotekarzem senatu, a teraz referendarzem Rady stanu, żeni się z panną Henryettą Giolitti, córką włoskiego prezesa Rady ministrów. Panna Giolitti jest jedną z najpiękniejszych panien Rzymu.

— **Występy Bolesława Leszczyńskiego** w *Narodnim Divadle* w Pradze mają sukces niezwykły. Krytyka miejscowa stawia kreacyę naszego artysty w *Otellu* na równi z Otellem Salviniego.

— **„Organista z Ponikły,“** ostatni utwór Henryka Sienkiewicza, znany czytelnikom naszym z fejletonu, ukazał się w *Kijewlaninie* w przekładzie na język rosyjski.

— **Korespondent paryski „Wieku“** donosi, że znakomity pianista, Ignacy Paderewski, traktuje o kupno większego majątku ziemskiego w Królestwie i że z wiosną zapewne pojedzie na odpoczynek w Piotrkowskie.

— **O pożarze w Sosnowicach** dochodzą dodatkowo następujące szczegóły: O godzinie 1 z południa, na rampie, należącej do kolei wiedeńskiej i pozostającej pod kontrolą komory celnej wybuchł pożar. Pożar szerzył się z gwałtowną szybkością i prawie w niespełna 15 minut ogarnął całą rampę, o której ocaleniu mowy być nie mogło, a to z powodu materyałów łatwo palnych, jakie na rampie się znajdowały. Z pierwszą pomocą przybył na parowozie p. Dworzyński, za którym przybyło jeszcze pięć parowozów, następnie zaś stanęły straże ogniowe prawie ze wszystkich fabryk tutejszych i okolicznych. Wspólnie i zgodnie wzięto się do ratunku, a właściwie do ochrony budynków, sąsiadujących z rampą, których dachy już się tliły. Po 6 godzinach energicznej pracy, dopięto celu i pożar zdołano zlokalizować. Znajdujące się na rampie towary, jakoto: wełna, papier, tektura, nafta, oleje, maszyny i różne inne towary zupełnie wraz z rampą się spaliły; również uległo zupełnemu zniszczeniu 16 wagonów z towarami zagranicznemi, przeznaczonemi do oclenia. Budynek stacyi towarowej, znajdujący się w pobliżu rampy, składy i domy mieszkalne komory znajdowały się w wielkiem niebezpieczeństwie. Straty wynoszą przeszło pół miliona rubli.

— **Seminarzysta Włodzimierz Hiacyntow,** który wykonał zamach na życie nadprokuratora Synodu Pobiedonoscewa, w d. 5 b. m. pociągiem rannym przewieziony zostsł do Petersburga w oddzielnym wagonie w towarzystwie komisarza policyi carskosielskiej, oraz dwóch policyantów i odesłany do więzienia tymczasowego. Jak donoszą dzienniki rosyjskie, jest to młodzieniec o niemiłej twarzy, niesympatyczny, wzrostu wysokiego, z oczami szaremi, spojrzeniem ponurem; głowę nosi krótko strzyżoną. Ma zaledwie lat 19, lecz wygląda starzej. Jest on wychowańcem 5-ej klasy seminaryum duchownego w Pskowie, syn popa wiejskiego, ma braci: jeden jeszcze się uczy w seminaryum pskowskiem; drugi, żonaty, zajmuje się nauczycielstwem. Z tym swoim bratem, z którego pomocy nieraz korzystał, Włodzimierz Hiacyntow, jak sam powiada, posprzeczał się obecnie. Podczas badania Hiacyntow mówił z początku, że nie miał zamiaru wykonać zamachu, że to się tak tylko zdawało; potem, że się wypadkiem zamierzył, nie wiedząc, co robi; następnie, że, posprzeczawszy się z bratem i nie mając żadnych środków do życia, oraz czując cały ciężar życia, postanowił się zabić; ponieważ jednak brakło mu sił, więc postanowił rzucić się na którego z ministrów, lub nadprokuratora Synodu, a potem niech się z nim dzieje, co chce. Jak już donosiliśmy, przestępca od marca był w Petersburgu w szpitalu klinicznym wojskowym, gdzie mu robiono operacyę prawej nogi. Dnia 3 b. m. Hiacyntow się wypisał, lecz chodzić jeszcze bez kuli nie mógł. Okazuje się, że plan zamachu obmyślił on sobie jeszcze w szpitalu i że z jego polecenia posługacz kupił mu nóż składany, z którym przestępca rzucił się na Pobiedonoscewa. Wyszedłszy z kliniki, Hiacyntow natychmiast pojechał do biura adresowego w celu dowiedzenia się, gdzie mieszka nadprokurator. Otrzymawszy informacyę, że mieszka w Carskiem-Siole, Hiacyntow natychmiast pojechał tam pociągiem. W drodze zawczasu otworzył nóż, aby nie tracić potem czasu, i wsunął go otwarty do kieszeni, ostrzem na dół, przeciąwszy sukno ubrania. W Carskiem-Siole Hiacyntow zapytał się, gdzie mieszka nadprokurator i najął do niego dorożkę. Kiedy po zamachu umieszczono go w areszcie, Pobiedonoscew przyjechał tam i sam zapytał: za co chciał się rzucić na niego? Hiacyntow z początku zapierał się, a potem uporczywie milczał.

— **Malwersacye** wykryte zostały w zarządzie Towarzystwa wzajemnego kredytu w Białymstoku. Podług korespondenta *Kraju*, sprawozdania roczne Towarzystwa były od lat dziesięciu fałszywie układane. Na ostatniem ogólnem zebraniu uczestników postanowiono deficyt pokryć w stosunku 60% zobowiązań członków i dalszą działalność Towarzystwa zamknąć.

— **Nekrologia.** We Lwowie zmarł po długich a ciężkich cierpieniach Józef Kalasanty Oedenberg Geringer, praktykant konceptowy Namiestnictwa i właściciel dóbr, w 29 roku życia.

— Dnia 11 lipca ciśnienie powietrza spadło niżej stanu normalnego; ciepłota od +12·9 doszła do +26·9 C., niebo w ciągu dnia pogodne, wieczorem zaciągnione grubą mgłą; o godz. 7 rano dnia 12 lipca ciśnienie powietrza 737·9 mm., ciepłota +22·3 C., wiatr wschodni, pochmurno.

We czwartek d. 13 lipca: św. Małgorzaty panny.

Ruch artystyczny i umysłowy.

X. Jan Fijałek: Średniowieczne ustawodawstwo synodalne biskupów polskich. I. Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej. Kraków 1893. Nakładem Akademii Umiejętności.

Piękną pracą rozpoczął młody kapłan, doktor teologii, zawód swój naukowy, w którym daleko zajść może. Uzbrojony w gruntowną znajowość prawa kanonicznego, przewertował obfity materyał, zawarty w naszem, mało jeszcze zbadanem, najdawniejszem ustawodawstwie synodalnem, aby zeń wysnuć obraz sposobu życia i obyczajów duchowieństwa w Polsce średniowiecznej. Wiele to pracy potrzeba było, aby z rozległego materyału zabrać dane, które się złożyły na niewielką stosunkowo broszurę, oceni ten, kto miał do czynienia z temi sprawami. Dopomógł w tem autorowi wrodzony zmysł krytyczny, dar oryentowania się i sumienną nauką wykształcona metoda. Owocem tych połączonych szczęśliwych warunków jest doniosły przyczynek do historyi kulturalnych stosunków w Polsce średniowiecznej. Każdy szczegół poparty jest cytatami i dowodami źródłowemi. Praca rozpada się na rozdziały, których spis tytułów już da wyobrażenie o bogactwie treści. Mowa tam o stroju duchownych (tonzura, włosy, broda, suknie, zakaz noszenia broni); o zajęciach i zabawach niedozwolonych (utrzymywanie i nawiedzanie karczem, gry losowe, tańce i śpiewy, widowiska, zabawy zabobonne); stosunek duchownych do niewiast; wolność testowania i t. d. — Może być, że ktoś, mający doświadczenie literackie za sobą, byłby powstały z takiego nagromadzenia wiadomości obraz uczynił barwniejszym, ożywił i urozmaicił przykładami, szczegółami, faktami. W granicach czysto prawnohistorycznych, jakie sobie autor zakreślił i jakich ściśle się trzymał, przedmiot jest opracowany z sumienną ścisłością, która w X. Drze Fijałku powitać każe poważną siłę naukową.

Biblioteka Warszawska, w zeszycie czerwcowym, który, dzięki stosunkom cenzuralnym — dopiero niedawno się pojawił, przynosi nam na samem czele artykuł Sienkiewicza, prawdziwy klejnot literatury opisowej polskiej. Jest to kartka „Z wrażeń włoskich“ autora, a mianowicie z pobytu w Nervi nad Rivierą. Do czego piękny polski język się nadaje i co jest zdolny wyrazić, jeżeli ktoś umie z nim się obchodzić, tego przykład mamy tutaj. Jest to peizaż, oddany ze wszystkiemi subtelnościami i półtonami kolorytu, peizaż nietylko widziany oczyma, ale odczuty przez duszę poety. Istotnie rozjaśnia on karty „Biblioteki,“ choć na tę jasność rzucony jest jakiś cień melancholii. Przypominając poemacik Vrchlickiego, mówi Sienkiewicz na wstępie: „Istotnie jestem jak obłok, który wiatr nosi, czasem aż do umęczenia,“ i skarży się na towarzyszący mu wśród pisania „smutek, którym napełnia się świerkowy las zakopiański w dni długie a szare i dżdżyste.“ — Obok tego małego arcydzieła na drugi plan schodzi reszta artykułów „Biblioteki,“ jakkolwiek znajdują się tam rzeczy niemałej wartości i wagi, jak p. A. Donimirskiego „Ruch agrarny w Niemczech,“ p. A. Brücknera „Mitologia, jej dzieje, metoda i wyniki,“ p. Fl. Gąsiorowskego rozprawa filozoficzna, napisana z powodu książki „Duch i materya“ Feliksa Wiśniewskiego; jak dalej pełen wdzięku poemat K. M. Górskiego p. t. „Amor i Psyche,“ jak wreszcie dokończenie tak pięknej i czytanej powieści p. Kowerskiej, oraz czwarty ustęp obszernej, a gruntownej pracy p. Jana Blocha „O przyszłej wojnie, jej ekomicznych przyczynach i skutkach.“

Dział ekonomiczny.

Instruktor mleczarstwa dla Galicyi będzie obecny we wtorek d. 18 b. m. od g. 11 do 2 w Muzeum techniczno przemysłowem w Krakowie dla udzielenia porad technicznych. Jednocześnie będą robione doświadczenia z centryfugą i innemi aparatami. Następnie odbędzie się pogadanka o handlu masłem.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono na targ dnia 12-go lipca sztuk 1955. Notowano: prosięta —·— złr.; chude — złr.; mięsne —·— złr. Wszystko za parę. Tuczne płacono 36—39 centów za klgr. żywej wagi.

Załadowano do krajów Monarchii 1843 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Wiedeń 10 lipca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1507, węgierskich 1359, niemieckich 1430; razem 4,296 sztuk. Płacono galicyjskie 52—55, osobliwe 58—60, węgierskie 51—55; osobliwe 58—60, niemieckie 54—56, osobliwe 60—63 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Wiedeń 11-go lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1700 sztuk. Płacono 34–37—42 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 12 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza: Adjunkt administracyjny przy dyrekcyi dóbr państwowych we Lwowie Artur Müller mianowany został administracyjnym sekretarzem.

Dyrektor gimnazyum państwowego w Samborze Dr Ignacy Petelenz otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 12 lipca. Centralna komisya Towarzystwa rolniczego w Wiedniu postanowiła oświadczyć się przeciwko zakazowi wywozu paszy.

Pragska Rada kultury krajowej zaznaczyła natomiast niebezpieczeństwa, wynikające z niedostatku paszy i uchwaliła kilka wniosków, dążących do zapobieżenia złemu. Namiestnictwo w Pradze jeszcze przed otrzymaniem wniosków Rady kultury krajowej zarządziło szybkie dochodzenie w sprawie niedostatku paszy dla bydła. W kilku miejscowościach dzieczyńskiego obwodu dozwolono na rzezanie bydła z konieczności.

Wiedeń 12 lipca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył na pokładzie statku „Cesarzowa Elżbieta“ do Singapore. Arcyksiążę cieszy się wybornem zdrowiem.

Admirał Sterneck wyjechał do Tryestu dla odbycia inspekcyi.

Zell-am-See 12 lipca. Wczoraj po południu w towarzystwie hr. Paara i Namiestnika zrobił Cesarz wycieczkę na Schmittenhöhe. Dziś rano powrócił tu, a o godzinie 11 odjeżdża do Salcburga.

Berlin 12 lipca. Rosyjski następca tronu przybył wczoraj o godz. 8 minut 35 do stacyi Wildpark. Cesarz przyjmował wielkiego księcia w Nowym Pałacu. Po obiedzie wielki książę odjechał do Berlina, zkąd wyjeżdża zaraz w dalszą drogę.

Berlin 12 lipca. Rosyjski następca tronu odjechał w nocy. Cesarz odprowadzał go na dworzec kolei. Pożegnanie było bardzo serdeczne.

Kolonia 12 lipca. *Köln. Ztg* donosi z Rzymu: Książę Neapolu przyjął ostatecznie zaproszenie do udziału w niemieckich jesiennych manewrach cesarskich.

Londyn 12 lipca. W Izbie niższej przy dyskusyi nad bilem homerule przyszło wczoraj do gwałtownej sceny. Dep. Brodrick w toku przemówienia powiedział, że rasa irlandzka jest „mizerną i krzykliwą“. Słowa te nazwał Sexton wśród burzliwych oklasków na ławach irlandzkich: „grubą impertynencyą“. Wskutek tego wyrażenia Sexton, na wezwanie przewodniczącego, musiał pomimo dłuższego oporu salę posiedzeń opuścić.

Londyn 12 lipca. Biuro Reutera donosi, że sytuacya w Rio Grande jest krytyczna

Konstantynopol 12 lipca. Sułtan nadał chedywowi order order „Imtiaz.“ Dzisiaj odbył się w Yldiz-Kiosku bankiet, w którym oprócz sultana, chedywa i wielkiego wezyra, wzięło udział 80 osób.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla biednej wdowy L. D. nadesłano pod lit. N. N. 2 złr., Witold Zielonka 1 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godz. 10—2 w południe.

Muzeum Techn. - Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 lipca 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	97 85	Anglobank	150 50
„ srebrna „	97 50	Union	251 —
„ 4% złota	118 30	Bankverein	121 50
„ 4% koronowa	97 15	Akcye Länderbank	249 75
Akcye ban. ausst.-w.	984 —	„ kol. Kar. Lud.	218 50
„ kredytowe	336 75	„ „ lwowsko-czerniow.	258 —
Londyn	123 65	„ „ połudn.	103 37
Napoleony	9 82½	Elbethal	238 —
Dukaty	5 86	Nordbahn	2880
Marki	60 55	Staatsbahn	309 —
4% Renta węg. kor.	94 85	Alpin	53 30
4% „ „ złota	115 50	Akcye tytoniowe	184 50
Losy prem. węg.	148 50	Ruble	130 50
Losy tureckie	48 90		

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 12 lipca.

Banknoty austr.	165 25	4% Listy likw. pols.	65 50
Krótki Wiedeń	164 90	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros.	215 60	„ austr. kred.	205 —
5% Listy zast. pols.	67 50	Ultimo Ruble	216 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 12 lipca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	130 —	131 —
Marki niemieckie za 100	60 20	60 70
20-frankówka	9 78	9 88
Dukaty cesarskie	5 76	5 86
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe.		
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 90
5% „ „ „	100 80	101 60
5% „ „ „ z 10% prem.	110 —	110 75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	— —
4% „ „ „ „ 41 let.	98 –	— —
4% „ „ „ „ 56 let.	98 25	— —
4½% „ „ „ „	100 —	100 50
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	101 50	— —
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 —	101 —
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	97 80	98 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 25	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 –	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	96 30	97 —
4½% pożyczki kraj. galic.	100 20	— —
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 50	98 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	365 —	— —
kolei Karola Ludwika	217 —	219 50
„ lwowsko-czerniowieckiej	257 —	259 —
Losy		
miasta Krakowa	23 50	24 75
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 75	18 75
„ „ węgierskie	12 75	13 50
„ „ włoskie	13 50	14 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 11 lipca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	360 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101	101 70
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 25	— —
4½% „ „ „ „ „	100 —	100 70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 50	— —
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	97 90	98 60
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 40	101 10

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 11 lipca.

	płacą rub. k.	żądają rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 70
4½% „ „ „ „	— —	99 20
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	98 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	102 65
5% „ „ „ „ „ V	— —	101 65

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 11 lipca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	97 85	98 05
4²/₁₀% srebrna	97 45	97 65
4% złota austryacka	118 40	118 60
5% papierowa austryacka	—	— —
4% złota węgierska	115 45	115 65
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	96 15	97 15
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 55
4% „ „ „	96 40	— —
4% propinacyjne galicyjskie	98 —	98 60
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	115 25	116 25
3% „ „ „ „ 1889	114 75	115 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 50
5% „ „ „ „	100 75	101 25
4½% „ „ „ „	100 —	101 —
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 60	— —
4½% „ „ „ „ „	100 —	100 15
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 60	— —
4½% zast. gal banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	100 30	101 —
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	129 50	130 50
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 15	101 10
4% „ Koszyce-Bogumin	97 20	98 20
4% „ Lwów-Czern. opodat.	89 20	90 20
4% „ „ nieopod.	97 —	98 —
3% „ południowej	159 –	159 60
4% „ węgiersko-galicyjskiej	96 75	97 75
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	151 –	151 50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	121 50	122 30
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	420 —	421 50
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	—	— —
węg. banku kredytow. 200 „	412 50	413 —
galic. banku hipoteczn. 200 „	365 —	— –
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	249 50	250 —
austro-węgiersk. banku 600 „	984 —	989 —
Unionbanku 200 „	250 50	251 50
kolei Albrechta 200 „	95 25	96 25
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2880	2890
„ Koszyce Bogumin. 200 „	189 25	190 25
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	257 50	258 50
„ państwowej 200 „	309 25	309 75
„ południowej 200 „	102 50	103 50
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	203 70	204 10
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 —	202 20
górnicze Alpine Montan 100 złr.	53 —	53 50
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	184 —	185 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	147 75	148 75
„ „ 1860 „ 500 „	148 25	149 25
„ „ 1860 „ 100 „	164 —	165 —
„ „ 1864 „ 100 „	192 50	193 50
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	148 50	149 50
„ regul. Cisy	142 —	142 50
austr. regul. Dunaju	128 —	129 —
miasta Wiednia z r. 1874	175 —	176 —
serbskie 100 frankowe	42 40	43 —
tureckie	48 50	49 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 —	9 20
kredytowe z r. 1858	197 —	198 —
miasta Krakowa	24 —	24 75
czerwonego krzyża austryackie	17 75	18 25
„ „ węgierskie	12 75	13 25
Rudolfa	23 30	24 30
miasta Stanisławowa	40 50	42 50
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 85	5 88
20-frankówki	9 82	9 83
Funty szterlingi angielskie	12 33	12 38
Marki niemieckie	60 50	60 55
Ruble papierowe	130 —	131 —

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa wydzierżawi w drodze ofert teatr miejski, t. j. budynek teatralny wraz z całem urządzeniem i wszystkiemi przynależnościami, tudzież prawo wykonywania koncesyi na urządzenie i prowadzenie stałego teatru w Krakowie na lat 6 (sześć), począwszy od dnia 1 sierpnia 1893 r. do końca lipca 1899 roku, z obowiązkiem rozpoczęcia przedstawień z dniem 1 września, a względnie z dniem 1 października b. r.

Oferty pisemne opieczętowane i opatrzone napisem: *„Oferta na dzierżawę teatru“* — winny być złożone do rąk Prezydenta miasta, **najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 26 lipca b. r.**

Warunki dzierżawy mogą być przeglądnięte w biurze prezydyalnem Magistratu. (1604-1-3)

Kraków, dnia 12 lipca 1893 r.

Józef Friedlein,
prezydent miasta.
Dr Faustyn Jakubowski,
radca miejski.

(Przedruk nie będzie płacony).

Konkurs

L. 1571. (1603)

Zwierzchność gminna miasta Żywca ogłasza niniejszem konkurs na opróżnioną posadę **lekarza miejskiego,** połączoną z oglądaniem ciał zmarłych, z roczną płacą 500 złr. w. a., z terminem do wniesienia podań na tę posadę **do końca lipca b. r.,** która posada na razie prowizorycznie nadaną zostanie z wymaganiem:

1) Ukończonych studyów nauk lekarskich, przynajmniej 2-letniej praktyki w tym zawodzie, z przyłączeniem dyplomu, świadectwa z praktyki i karty przynależności.
2) Podania o nadanie pomienionej posady z pomienionemi dokumentami wnieść należy do Rady gminnej w terminie oznaczonym.

Żywiec, dnia 5 lipca 1893 r.

Burmistrz: *Lud. Dubowski.*

Ogłoszenie licytacyi.

W dniu 14 sierpnia 1893 r. odbędzie się w Magistracie licytacya celem wydzierżawienia:

a) prawa propinacyi w mieście Bochni, na czas od 1go stycznia 1894 r. do 31go grudnia 1899 r., z ceną wywołania . . . . . 13.984 złr. rocznie
b) prawa poboru opłat gminnych od trunków spirytusowych, na czas od 1go stycznia 1894 r. do 31go grudnia 1899 r., z ceną wywołania . . . . . 13.300 „ „
c) prawa propinacyi w gminach: Trynitatis, Chodenice, Podedworze, Wójtostwo, Dołuszyce, Kurów, Krzyżanowice wielkie i małe, i Wygoda ad Proszówki, na czas od dnia 1go stycznia 1894 r. do 31go grudnia 1899 r., z ceną wywołania . . . . . 3.589 „ „
d) prawa propinacyi w gminach: Kolanów, Łapczyca, Książnice wielkie i małe, Chełm skarbowy i kościelny, Siedlec, Moszczenica i Topolina, na czas od d. 1go stycznia 1896 r. do 31go grudnia 1899 r., z ceną wywołania . . . . . 1.826 „ „
e) prawa propinacyi w gminach: Karolina ad Krzeczów i Proszówki, na czas od 1go stycznia 1898 r. do 31go grudnia 1899 r., z ceną wywołania . . . . 852 „ „
f) prawa poboru samoistnych opłat krajowych konsumcyjnych w gminach: Bochnia, Chodenice, Podedworze, Wójtostwo, Dołuszyce, Kurów, Krzyżanowice wielkie i małe, Wygoda ad Proszówki, na czas od dnia 1go stycznia 1894 r. do 31go grudnia 1894 r., z ceną wywołania . . . . . 1.150 „ „
g) realności L. 348 w Bochni, na czas od 1go stycznia 1894 r. do 31go grudnia 1899 r., z ceną wywołania 300 „ „

Licytacya odbędzie się zapomocą pisemnych ofert, które mogą być wnoszone do dnia 14 sierpnia 1893 r., do godziny 11 przed południem, do Magistratu w Bochni, względnie oddawane komisyi licytacyjnej.

Póżniej oddane oferty nie będą uwzględnione. W dniu 14 sierpnia 1893 r. od godziny 11 do 12 w południe odbędzie się licytacya ustna.

Do oferty ma być dołączony kwit kasy miejskiej na złożone wadyum w kwocie 3400 złr. w gotówce lub w papierach publicznych i w tej samej wysokości wadyum winni złożyć mający chęć licytować ustnie.

W ofercie ma być wyraźne oświadczenie, iż warunki licytacyi są oferentowi znane i takowym się poddaje.

Bliższe warunki przejrzeć można w Magistracie w Bochni i tamże można otrzymać formularze ofert. (1526 3 3)

Z Magistratu król. salin. miasta Bochni,
dnia 27 czerwca 1893 r.

Burmistrz: ***Dr A. L. Serafiński.***

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*